NUMER ROCZNICOWY X.1932 — X.1933 r.

CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

R. II. WARSZAWA, 15 PAŹDZIERNIKA 1933 R. NR. 24.

Po procesie samborskim

Trwał ów niezwykły w kronikach sądowych proces od 19.IX. do 6.X. 1933. Na ławie oskarżonych siedziało trzech oskarżonych, czterech obrońców ich broniło, — z tego dwaj z urzędu, ponieważ nikt z adwokatów ukraińskich nie podjął się obrony jednego rewolucjonisty-konfidenta i jednego naśladowcy Azefa. 12 sędziów przysięgłych z pośród obywateli okręgu samborskiego orzekało o winie podsądnych, a trybunał z trzech sędziów zawodowych wymierzał karę. Oskarżał szef prokuratury samborskiej, moralnych interesów wdowy po ś. p. Tadeuszu Hołówce bronił jej prawny zastępca. Przesłuchano wielu świadków, odczytano bez liku aktów sądowych, a w 14-ym dniu rozprawy, 6-go października 1933 o godz. 3 m. 30 po poł. ogłoszono wyrok, mocą którego za współudział i pomoc udzieloną przy zabójstwie Tadeusza Hołówki w dniu 29 sierpnia 1931 zasądzono: Aleksandra Bunija na łączną karę lat 10-ciu, Mikołaja Motykę na karę lat 6-ciu, Romana Baranowskiego na łączną karę lat 10-ciu. Dwaj bezpośredni sprawcy zabójstwa, których autentyczność stwierdzono już ponad wszelkie wątpliwości, tak, że nie kwestjonowali już autentyczności tej sami obrońcy, — Wasyl Biłas i Dmytro Danyłyszyn, z których pierwszy oddał do ś. p. Hołówki 4 strzały a drugi 2 strzały, — a wszystkie strzały były śmiertelne, już w dniu 23 grudnia 1932 roku stanęli przed Trybunałem Sędziego Odwiecznego, straceni za udział w napadzie na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim i zabójstwo ścigającego ich posterunkowego...

Kurtyna zapadła, lecz upiorne widma aktorów owego niesamowitego widowiska nie schodzą z widowni. I raz po raz zwracają się ku nim oczy zahipnotyzowanych widowiskiem słuchaczy. Tragiczne zaiste było to widowisko. Jeden młody chłopak, który radził „zrobić coś z tym polskim posłem", a nie zdawał i po dziś dzień nie zdaje sobie zapewne sprawy z roli i znaczenia owego posła ani wogóle wszystkich momentów owej sprawy, przerastającej jego poziom intelektualny portjera prowincjonalnego pensjonatu. Drugi towarzysz, który zaledwo opuścił ławki szkolne a za cenę przyjęcia do szkoły ofiarowywał swe usługi — wydać wszystkich współuczestników zbrodni. Wreszcie trzeci chłopak, który jeszcze 30-tu lat nie dożył a kilka lat już w więzieniu przesiedział, inteligencją całe swe otoczenie przerastał, który w całym szeregu sabotaży i napadów terorystycznych współdziałał, a od roku 1929 pozostawał na płatnej służbie policji, „pracując" na dwie a może i więcej jeszcze stron... Smutną sławą wsławił się „ukraiński Azef". Zakończył swą karjerę w celi więziennej, lecz pozostał dla całego życia ukraińskiego i problemu całych stosunków polsko - ukraińskich groźnem *memento*...

Władze państwowe polskie zlikwidowały Baranowskiego. Kwestją otwartą pozostało, czy strona ukraińska zlikwiduje płaszczyznę, zlikwiduje atmosferę, wśród której rodzić się mogą i „pracować" Baranowscy? Kwestją otwartą pozostaje cały problem współegzystencji dwuch narodów. Czy stosunki polsko-ukraińskie normować będą i czy kierować niemi będą nadal dwa czynniki: policja polityczna, oraz młodzieńczy zapaleńcy, dostarczający konfidentów? Proces samborski stawia ten problem jasno i otwarcie, a wysyłając na lat kilka do więzienia konfidentów i prowokatorów — jasno wskazuje drogę, z której stosunki polsko-ukraińskie zawrócić powinny...

Leon Wasilewski

Wnioski konjunkturalne

Dla pomyślnej realizacji programu maximum narodu niepaństwowego nie wystarczają warunki objektywne istnienia danej kwestji narodowościowej. Ani samodzielność etnograficzno - językowa i kulturalna, ani poważna siła liczebna, ani odrębność interesów ekonomicznych tu nie rozstrzygają — i to nawet przy istnieniu zdecydowanej woli osiągnięcia maksymalnego celu i zmobilizowaniu dla tego celu najczynniejszych sił narodu. Nieodbicie potrzebnem jest jeszcze to, co zwykle nazywamy *konjunkturą*. Jedynie przy istnieniu odpowiedniej konjunktury stało się możliwem nietylko odrodzenie Polski trójzaborowej, połączenie się wszystkich szczepów serbo-chorwacko - słoweńskich, zjednoczenie Rumunów, ale — z jednej strony utworzenie się Czechosłowacji z tak różnorodnych elementów, jakie weszły w skład tego państwa, z drugiej zaś całkowite wyjarzmienie się jednostek etnicznych tak drobnych, jak Estowie, Łotysze czy Litwini. Polityka narodów niepaństwowych polega właśnie na umiejętnem wyzyskaniu dla własnych celów wyzwoleńczych konjunktury danego momentu historycznego, stworzonej przez zespół czynników, od woli tych narodów niezależnej.

Konjunktura międzynarodowa, jaka się wytworzyła po przegranej przez Rosję i państwa centralne wojnie, sprzyjała dążeniom niepodległościowym narodów, ujarzmionych przez carat, Niemcy, monarchję habsburską i Turcję. Klęski wojenne i wynikłe z tych klęsk rewolucje wytworzyły na olbrzymich obszarach Europy i Azji płynność stosunków i konjunkturę międzynarodową, przy której liczne zagadnienia narodowe stały się tak aktualnemi, że niepodobna było nie kusić się o ich jak najdalej idące rozwiązanie. Całemu szeregowi narodów udało się pomyślnie wyzyskać tę konjunkturę, innym to się nie powiodło.

Wśród tych ostatnich znalazł się *naród ukraiński*, dla którego konjunktura w momencie końcowym wojny światowej wydawała się być wyjątkowo pomyślna. Rozkład wewnętrzny Rosji po upadku caratu parł czynniki kierownicze w obozie polityków ukraińskich — nieraz wbrew ich woli — do realizacji niepodległości państwowej Ukrainy naddnieprzańskiej. Rozkład Austro - Węgier wciągał Ruś galicyjską, bukowińską i zakarpacką w orbitę polityki międzynarodowej. Wszystko to, razem wzięte, wytwarzało konjunkturę, w której zagadnienie ukraińskie budziło już nietylko platoniczne, ale zupełnie realne zainteresowanie czynników miarodajnych tego momentu historycznego.

Nie tu miejsce na krytyczne rozstrząsanie powodów, dla których ta pomyślna konjunktura nie była odpowiednio wyzyskana. Dość, że wyzyskana nie została, i Ukraina — pomimo istnienia pełnego kompletu warunków objektywnych niepodległości — nie stanęła w szeregu państw suwerennych, choć znalazły się w nim i mała Łotwa i jeszcze mniejsza Estonja.

Dziś niema konjunktury pomyślnej dla dążeń niepodległościowych Ukrainy. Świat, troszczący się przedewszystkiem o kwestje, wysunięte na porządek dzienny przez kryzys gospodarczy, pragnie stabilizacji istniejących stosunków polityczno - państwowych, a zaborczy szał hitleryzmu napawa wszystkich takim lękiem, że wczorajsi rewizjoniści gotowi są dziś bronić trwałości najbardziej nierozsądnych granic, byle zażegnać widmo wojny, do której rewizjonizm konsekwentnie prowadzi. Majaki Ukrainy rozenbergowskiej, uwarunkowanej uprzedniem zniszczeniem szeregu państw leżących między Rosją sowiecką a Niemcami, raczej dyskredytują dążności niepodległościowe Ukraińców, niżby im pomagały, a niebezpieczeństwo hitleryzmu zmusza do zbliżania się wzajemnego żywioły wręcz przeciwstawne społecznie i politycznie (Francja — Sowiety — Polska) z jawną szkodą dla irredentyzmu ukraińskiego.

Konjunktura obecna jest dla realizacji ukraińskiej dążności niepodległościowych nadwyraz niekorzystna i zagadnienie ukraińskie jest dziś na wszystkich sześciu odcinkach ukraińskiego obszaru narodowościowego [1]) kwestją wewnętrzną czterech państw, pomiędzy które obszar ten został podzielony. Każde z nich może wobec swych obywateli ukraińskich swobodniej niż kiedykolwiek uprawiać politykę, przystosowaną do własnej „racji stanu", bez obaw o jakąś ingerencję międzynarodową. W każdem z nich Ukraińcy mają do czynienia z lokalnym systemem traktowania ich interesów żywotnych bez możliwości koordynacji swej polityki ogólnonarodowej.

Jakież z tego wszystkiego płyną wnioski? Oczywiście, *dla Polaków*, bo nie poczuwam się do prawa dawania jakichś rad Ukraińcom. Mnie obchodzą stosunki polsko - ukraińskie ze stanowiska interesów Polski, i dlatego chciałbym pod tym kątem widzenia rzucić parę luźnych uwag.

Pierwszym wnioskiem jest przekonanie, że konjunktura niepomyślna dla realizacji problemu ukraińskiego jako zagadnienia międzynarodowego, praktycznie ułatwia uregulowanie spraw ukraińskich w skali państwowej, jako szeregu kwestyj wewnętrznych Rzeczypospolitej. Polska polityka ukraińska, przystosowana do polskiej racji stanu, może być prowadzona bez obaw o wyzyskanie jej dla interesów, wrogich Polsce.

Drugim wnioskiem jest fakt, że polskie odcinki ukraińskiego obszaru narodowościowego znalazły się dziś w położeniu względnie najpomyślniejszem dla narodowo - kulturalnego rozwoju Ukraińców. W Czechosłowacji obszar ukraiński, podzielony między Słowaczyznę a Ruś Karpacką, jest zbyt drobny i zbyt oddalony od głównych ośrodków życia ukraińskiego, aby mógł odegrać jakąś poważniejszą rolę w życiu ogólno - ukraińskiem. W dodatku słabe uświadomienie mas i bynajmniej jeszcze nie przezwyciężone wewnętrznie rozdwojenie inteligencji miejscowej na obóz narodowy i rosyjski długo jeszcze będą trzymały Zakarpacie Ukraińskie w roli zupełnie biernej i

[1]) Ukraina Sowiecka, R. S. F. S. R., Polska, Ruś Zakarpacka, Słowaczyzna, ziemie ukraińskie Rumunji.

wymagającej raczej mocnego oddziaływania z zewnątrz. Drobny bukowiński odcinek ukraińskiego obszaru narodowościowego (pomijając już zupełnie, jak dotąd, jałowy besarabski) posiada na skutek ogólnych warunków życia politycznego Rumunji jeszcze mniejsze znaczenie ogólno - narodowe, aniżeli Ruś Zakarpacka. Na Ukrainie sowieckiej i na tych obszarach ukraińskich, które pod panowaniem Moskwy sowieckiej nie zostały do Ukrainy sowieckiej włączone, stan kwestji ukraińskiej obecnie jest taki, że po zlikwidowaniu wszystkich niekomunistycznych objawów kultury ukraińskiej polityka dyktatury sowieckiej przechodzi już do likwidacji komunistycznych objawów tej kultury i do fizycznego tępienia ludności ukraińskiej.

Nie zamykam bynajmniej oczu na niezmiernie ciężkie położenie żywiołu ukraińskiego w granicach Polski. Ale wszystkie jego bolączki nie przekreślają faktu, że tylko w Polsce żywioł ten ma obecnie potencjalną siłę normalnego rozwoju w znaczeniu ogólno-ukraińskiem. Tylko tu Ukraińcy mają możność gromadzenia kapitału kulturalno - narodowego, który może się wydatnie oprocentować w stosunku do reszty ziem ukraińskich przy zmianie konjunktury. I to ogromnie podnosi znaczenie Polski w dziedzinie stosunków polsko - ukraińskich, a zarazem wkłada na nią obowiązek stworzenia takich warunków współżycia Ukraińców z Polską, któreby to współżycie uczyniło dla obu tych stron jak najbardziej znośnem.

Stąd dwa dalsze wnioski. Primo — polityka ukraińska w chwili obecnej nie może być antypolską w znaczeniu separatystycznem, gdyż (pomijając już objektywną nierealność takiej polityki) byłaby ona wprost samobójczą ze względu na wyżej stwierdzoną okoliczność, że jedynie Polska daje Ukraińcom możność życia i obrony nagromadzonych już zasobów kulturalno-narodowych. Walka o ich dalszy rozwój z pożytkiem dla ogółu ukraińskiego musi układać się (i faktycznie układa się) w ramy akcji politycznej, może nawet bardzo daleko posuniętej w kierunku opozycyjnym, niemniej jednakże nie podważającej państwowości polskiej jako takiej. Secundo — mądra polska polityka wewnętrzna wobec Ukraińców, wychodząca z pobudek polskiej racji stanu, powinna zmierzać do tego, aby przy zawsze możliwej zmianie konjunktury międzynarodowej — obecnie niepomyślnej dla sprawy ukraińskiej — na pomyślną — realizacja niepodległościowych dążeń ukraińskich odbyła się nie wbrew interesom Polski, lecz w zgodzie z niemi i w oparciu o nią.

Niepomyślna konjunktura może na czas dłuższy odwlec możliwość powstania niepodległego państwa ukraińskiego, ale nie jest ona w stanie zniszczyć objektywnych warunków, uzasadniających konieczność jego powstania. Sowiecka polityka kolonjalna może doprowadzić do zmniejszenia się ludności ukraińskiej o pewien procent. System centralistyczny i rusyfikatorski może poważnie zahamować rozwój kultury ukraińskiej. Ale zniszczyć ostatecznie jej nie potrafi wobec istnienia poza granicami dosięgalności Moskwy, przedewszystkiem w Polsce, szeregu jej ognisk.

W interesie Polski leży, aby te ogniska utrwalały się coraz bardziej i posiadły znaczenie już nietylko lokalne, ale ogólno - narodowe ukraińskie. Państwowy uniwersytet ukraiński we Lwowie, przekształcone na akademję umiejętności i odpowiednio zaopatrzone Towarzystwo im. Szewczenki mogłyby odegrać olbrzymią rolę w rozwoju kultury ukraińskiej, i żadne kordony i zakazy nie zapobiegłyby promieniowaniu ich nazewnątrz. Że te instytucje nie zagrażałyby pod żadnym względem państwowości polskiej, nie trzeba chyba dowodzić. Pomijając już kontrolę, jaką państwo polskie z natury rzeczy musiałoby nad niemi roztoczyć, samo ich istnienie w Polsce byłoby świadectwem potężnego odprężenia stosunków wewnętrznych polsko - ukraińskich. Albowiem powstanie ich musiałoby wypływać ze zrozumienia przez społeczeństwo polskie całej wagi unormowania stosunków polsko - ukraińskich na zasadach wzajemnego porozumienia pod kątem widzenia przyszłości obu narodów w warunkach zmienionej konjunktury.

Zapewne, krótkowidztwo polityczne i zaślepienie dzisiejszą konjunkturą czas jakiś jeszcze będzie odnosiło smutne triumfy. Ale zadaniem ludzi, wybiegających myślą poza interesy dnia dzisiejszego, jest głoszenie tej prawdy, że konjunktury są zjawiskiem przejściowem i zmiennem, natomiast państwo wymaga takiej polityki, któraby go przy żadnej konjunkturze na klęski nie naraziła. Takim powinien być punkt wyjścia polityki polskiej.

Na zburzenie Siczy pieśń ludowa

(1775 r.)

Zasmucili się sławni Zaporożcy,
Zasmucili się wielce.
Ze wszech stron ich Moskale oblegli
I moskiewskie strzelce.

Dokoła cerkwi, cerkwi Zaporoskiej
Porozstawiano straże:
Niech się już ojciec, ojciec nasz Włodzimierz
W cerkwi prawić nie waży!

Leciała bomba z moskiewskiego pola,
Pośród Siczy upadła, —
Oj, choć przepadli sławni Zaporożcy,
To sława nie przepadła!

(Przekład Bohdana Łepkiego).

Odbiorcy tygodnika niereflektujący na prenumeratę proszeni są o zwrot nadesłanych egzemplarzy

Stanisław Łoś

Ukraińcy na łamach Biuletynu Polsko-Ukraińskiego.*)

Zbliżyła się chwila, gdy „Biuletyn Polsko-Ukraiński" obchodzi pierwszą rocznicę swego istnienia. Niewielki to jubileusz, spoglądający nie na lata lecz na tygodnie działalności; nie mniej przeto jednak może mieć pewną wartość spojrzeć wstecz na odbytą drogę, dokonać jakgdyby rachunku sumienia, porównać dzieło dokonane z zakreślonym celem.

Nadałem artykułowi niniejszemu tytuł od treści obszerniejszy; nie będę mógł w ramach jego omówić całokształtu współpracy ukraińskich pisarzy i polityków na łamach „Biuletynu" w okresie wrzesień-październik 1932 — wrzesień-październik 1933. Zmuszony będę pominąć milczeniem kilka bardzo cennych działów ukraińskiej współpracy, więc cały dział informacyjny o stosunkach na Ukrainie Sowieckiej, szereg pouczających naświetlań tych stosunków, wreszcie szczególnie dla polskiego czytelnika wartościowy dział tłumaczeń utworów ukraińskiej literatury zwłaszcza poetyckiej. Dział ten (jak również dział przeglądu krajowej i zagranicznej prasy ukraińskiej) zasługiwałby mojem zdaniem na znaczne rozszerzenie; pozwoliłbym sobie nawet przedłożyć Szanownej Redakcji „Biuletynu" suggestję, by drukując polskie przekłady ukraińskiej poezji lub prozy, drukowano obok (tylko czcionkami łacińskiemi, bo wyrosło już w Polsce całe pokolenie, które grażdanki nie zna) i ukraiński oryginał, zaznaczając głoski na które pada akcent. W ten sposób, wobec pokrewieństwa obu języków, polski czytelnik posługując się tłumaczeniem będzie mógł bez trudu zapoznać się z pierwszej ręki z fragmentami przynajmniej ukraińskiej twórczości literackiej, czytelnik ukraiński zaś będzie — mając przed oczyma oryginał — mógł wyrobić sobie zdanie o wartości przekładu.

Zaznaczywszy tak, o czem dziś pisać nie będę, pragnąłbym określić właściwy temat: Jest nim omówienie tego, co ukraińscy współpracownicy „Biuletynu" powiedzieli na jego łamach o stosunkach polsko-ukraińskich wewnątrz Rzeczypospolitej, rekapitulacje i roztrząśnienie ich krytyk, żalów i postulatów z zaznaczeniem wrażenia, jakie prawdopodobnie zajęte przez współpracownika — Ukraińca stanowisko wywołało w umyśle czytającego Polaka; wreszcie próba sformułowania założeń, z jakich wypływa polityka żyjących w Rzeczypospolitej Ukraińców w stosunku do Polski i Polaków. Poszczególne ustępy „Biuletynu" cytuję w ten sposób, że unikając ciągłego powtarzania słowa: „Biuletyn", kładę poprostu w nawiasie po zacytowanym tekście cyfrę rzymską oznaczającą odnośny numer „Biuletynu", a po niej cyfrę arabską oznaczającą stronicę w tymże numerze.

Godzi się przypomnieć, że zaproszenie przez „Biuletyn" do współpracy pisarzy i polityków ukraińskich wywołało po ukraińskiej stronie pewne wątpliwości i dyskusje. Zaniepokoiła się zwłaszcza w drugą naturę wyrosła polonofobia na ziemiach halickich. Wysunięto dwa pytania: 1) czy szanujący się Ukrainiec może bez uszczerbku dla swego patrjotycznego imienia zabierać głos na łamach „Biuletynu"?, 2) czy „Biuletyn" to nie jest jakaś nowa polska intryga, mająca na celu omamić „zagranicę" jakąś potemkinowską sielanką polsko-ukraińskiej współpracy i przez to udaremnić czy to ukraińską akcję na terenie międzynarodowym, czy też zamiary mocarstw, które już już gotowały się do jakiejś proukraińskiej wobec Polski interwencji?

Ta ostatnia interpretacja zadań „Biuletynu" wprowadzi zapewne w zdumienie przeciętnego polskiego czytelnika, nie mniej przeto płynęła ona z najszczerszej, najgłębszej podświadomości halickiego Ukraińca.

Żywotność legend jest zadziwiająca. Już przed trzystu laty szeptano sobie na Siczy, że istnieje podobno jakiś list królewski, jakaś złota hramota, jakiś przywilej, który uciemiężonym Kozakom przyniesie raj na ziemi. Ale cóż z tego że istnieje, kiedy ją Lachy, pany ukryły. Nie zniszczyli niewygodnego tekstu, ale ukryli, dali go do schowania Barabaszowi. Dopiero Chmielnicki, uciekając na Sicz, wykradł te królewskie listy (podobno istotnie z jakimś takim tekstem na Sicz przyjechał) i przez to wyzwolił dolę Kozaczyzny. A jeszcze w roku 1932-m podczas znanych krwawych rozruchów w powiecie Liskim chłopi ruscy murem obstąpili jakiś krzyż przydrożny i raczej trupem padali niżby doń dostęp mieli otworzyć, bo pod tym krzyżem zakopany miał być jakiś przywilej, jakiś list (zdaje się austrjackiego cesarza) w którym zaklęta jest dola ruskiego ludu. I rzecz szczególna: na ziemi halickiej wyrasta już czwarte pokolenie ukraińskiej inteligencji, a pomimo to żadna argumentacja, żadne publikacje tekstów nie wykorzenią, raczej wręcz odwrotnie — wzmocnią tylko głęboką wiarę, że Polska wobec jakiejś „zagranicy" zaciągnęła jakieś nieprawdopodobnie daleko idące zobowiązania odnośnie do Ukraińców, że tych zobowiązań nie dotrzymała, że z tego powodu grozi jej nieustannie interwencja mocarstw, że Polska żyje w ciągłej obawie przed tą interwencją i że tylko niezwykła chytrość polskiej dyplomacji posługującej się sprytnemi sztuczkami w rodzaju założenia „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" zdołała jak dotąd odsunąć dzień nieuniknionej interwencji.

Czytelnik polski nie powinien się tedy dziwić i nie powinien przekonywać; nie powinien dowodzić m. in. że tekstu decyzji Konferencji Ambasadorów z 15.III. 1923 r. nie układali partacze ani z jednej, ani z drugiej strony, że układali go ludzie, którzy doskonale zdawali sobie sprawę z tego co robią, wiedzieli bardzo dobrze dlaczego poszczególnym ustępom decyzji nadają takie właśnie brzmienie i w tem właśnie miejscu tekstu je umieszczają, że nie pozostawiono nic przypadkowi, że ustalono jaknajdokładniej kto jest powołany do interpretacji tego tekstu i w jakim kierunku iść ma ta interpretacja.

Cały ten trud poszedłby na marne, bo mamy tu do czynienia z tem co Dr. Le Bon nazywa logiką mistyczną, na której omyłki lekarstwem jest nie rozumowanie lecz jedynie upływ czasu i ujemne doświadczenie.

W każdym razie dobrze jest że w sprawie „Biuletynu" zwyciężyła logika nie mistyczna. Zrozumiano we Lwowie że „Biuletyn" może się stać i chce się stać placówką ukraińskiej propagandy w Polsce, placówką której brak w przeszłości przyniósł — choć sobie z tego sprawy nie zdają jeszcze w dostatecznej mierze — nieprzeliczone szkody żyjącym w Polsce Ukraińcom. Pisarze i politycy ukraińscy dostali pozwolenie na zasilanie „Biuletynu" swymi artykułami.

I dobrze się stało, że Redakcja „Biuletynu" trzymała się tak skrupulatnie założeń, które przyświecały początkom pisma: „Biuletyn Polsko-Ukraiński" pragnie stworzyć dla obu

---

*) Zamieszczając powyższy wysoce wartościowy artykuł wybitnego znawcy stosunków polsko-ukraińskich redakcja zastrzega się że nie podziela wszystkich tez i twierdzeń Autora. Szczególnie zaś nie godzi się z tezą pozostawienia kwestji unormowania stosunków polsko - ukraińskich biegowi czasu.

stron (t. j. polskiej i ukraińskiej) brakującą dziś placówkę wspólnej i szczerej wymiany myśli na temat problemu ukraińskiego i rozważania na tem podłożu dalszych stosunków polsko-ukraińskich“ (I. 2.).

Spotykałem w poważnej prasie ukraińskiej głosy stwierdzające, że ta zapowiedź Redakcji jest ściśle przestrzegana; Ukraińscy współpracownicy pisma mogli pisać na jego łamach nietylko co chcieli, ale i *jak chcieli*. Przemawiali tedy do publiczności polskiej nieraz tonem bardzo mocnym i z cokolwiek wysokiego konia, częściowo dlatego, by ich tam „na południowym wschodzie“ nie posądzono o polonofilstwo lub ugodowość, częściowo może (rzecz to przecie ludzka) bo robiło im to przyjemność mocnym tonem do Polaków przemawiać. Redakcja, powtarzam, postąpiła bardzo mądrze nie krępując nigdy ich swobody, choć może byłoby raczej w interesie ukraińskiej w Polsce propagandy, by np. omawiając wojnę z bolszewikami, pisarz ukraiński opuścił był następujący ustęp: „gdy wspominam o ówczesnej *jednostronnej* wierności ziomków, doznaję palącego uczucia wstydu“ (V. 2.). Pozwalam sobie mniemać, że jest to niepotrzebny lapsus calami, pod piórem Ukraińca halickiego wręcz dziwny, boć przecie z Haliczan złożona t. zw. dywizja Krausa złożyła właśnie w tym roku 1920-m dowody wierności bardzo *wielostronnej*, w przeciągu kilku tygodni bowiem, zależnie od zmiennej kolei wojny, potrafiła zdradzić kilkakrotnie i Polaków (czyli raczej Ukrainę) i bolszewików, wreszcie poszła i przepadła w Karpatach.

Pośpieszam nadmienić, że wypadki takich lapsusów są niezmiernie rzadkie, wytykam je dlatego tylko że nie chcę by „Biuletyn“, mający z założenia i woli swej być placówką propagandy ukraińskiej, stawał się w ten sposób mimowolnie placówką propagandy *antiukraińskiej*.

Pragnę tu jeszcze zwrócić uwagę na pewne bardzo charakterystyczne przejawy podświadomej polonofobji (zaznaczam że bardzo poprawnej w formie tym razem), które czynią, że ukraińskie ujęcie pewnych spraw musi polskiego czytelnika przyprawiać o zdumienie.

Jeden z ukraińskich współpracowników, któremu „Biuletyn“ zawdzięcza szereg bardzo cennych artykułów, przypominał (V. 33.), że ś. p. X. Walerjan Kalinka (wiele lat temu?!) rewindykował dla Polski granicę z r. 1772, granicę Dniepru i pisze dalej tak: „historja zadrwiła sobie z redaktora „Wiadomości Polskich“ Walerjana Kalinki i graniczną linję przesunęła z Dniepru na linję wytkniętą drugim Andruszowem — w Rydze. Czy kto z Polaków jest pewny, że historja wyczerpała swe drwiny?“.

W słowach tych, pisanych w kwietniu 1933, a więc już za panowania p. Postyszewa na Ukrainie Dnieprowej, brzmi jakgdyby tryumf, że Polacy czegoś nie dopięli, że się Polakom coś nie udało; zdawać by się mogło, że autor tych słów cieszy się z tego cofnięcia się granicy polskiej. A przecież na tem cofnięciu się Ukraina nic nie zyskała, chyba zapłaciła krwią i łzami obecnego pokolenia, najlepsi jej synowie giną nad Dnieprem śmiercią samobójczą, a kto wie czy jeszcze szereg pokoleń ukraińskich krwią i łzami nie będzie płacić za to cofnięcie granic polskich. Czyż konfuzja, jaka spotkała ś. p. X. Kalinkę wystarcza by uradować ukraińskiego patrjotę, *pomimo* tego co się tam nad Dnieprem dzieje?

Przecież miernikiem, jakim ukraiński patrjota — ukraiński państwowiec powinien oceniać dziejowe wypadki, winna być *korzyść Ukrainy a nie niekorzyść Polski*.

Nie rewindykuję najdalsze dla polski granice z r. 1772, zastanówmy się jednak coby się stało gdyby jakimś cudem nagle zaistniały. Oto w obrębie tak powiększonej Rzeczypospolitej etnograficzny obraz ukraiński dorównałby albo może przewyższył obszar etnograficznie polski, a liczba ludności ukraińskiej przewyższyłaby liczbę ludności polskiej. Jest rzeczą jasną, że po pewnych co najwyżej kilkuletnich tarciach i walkach zarysowałaby się wewnątrz Rzeczypospolitej jakaś granica polsko-ukraińska raczej na Sanie i Bugu niż na Zbruczu i Horyniu, że jednem słowem — podobnie jak w analogicznych warunkach powstało swego czasu państwo austrjacko-węgierskie — tak tu powstałoby państwo polsko-ukraińskie, może nawet — jeżeli chodzi o proporcję warunków ekspansji bogactwa krajów — państwo ukraińsko-polskie, że nie mogłoby być mowy o jakiemkolwiek podporządkowaniu narodu ukraińskiego narodowi polskiemu, że jedynym do pomyślenia węzłem między równoważącymi się narodami mógłby być wspólny monarcha, król lub cesarz, równie obu narodom bliski. Czy tego rodzaju ewentualność jest na tyle straszna, że patrjota ukraiński ma powód do radości, że historja zadrwiła z Walerjana Kalinki? Oczywiście że tego rodzaju obrót dziejów nie dałby jeszcze Ukraińcom soborności, ale dałby im *państwowość*, etap pierwszy i najważniejszy w dziejach narodowego rozwoju, państwowość zachodnio-europejską, z potężnym sprzymierzeńcem osłaniającym jeden front ukraińskiego państwa.

Myślę że nie nadarmo walczyłem o wprowadzenie do rozważań ukraińskich patrjotów czynnika *ukraińskiej racji stanu* (V. „O konstruktywną politykę na Rusi Czerwonej“, Warszawa 1931). Dotąd bowiem aż nazbyt często ukraiński patrjota skłonny jest rozumować raczej jak sfermentowany Polak, niż jak jednostka należąca do odrębnego, świadomego swej duchowej osobowości narodu.

Z pośród spraw poruszonych przez ukraińskich współpracowników „Biuletynu“ na szczególniejszą uwagę zasługuje dyskusja z powodu traktatu ryskiego. Że traktat ryski Ukraińcom miłym być nie może, że nie może im być miłym cały szereg wzmacniających go paktów aż do najnowszego londyńskiego włącznie, to rzecz zrozumiała. Nie mniej przeto mniemam, że dyskusja na ten temat z równą niemal siłą i talentem przez polskich i ukraińskich autorów na łamach „Biuletynu“ prowadzona nie wyświetliła zagadnienia, bo obracała się na niewłaściwej płaszczyźnie.

Wielkich wydarzeń historycznych nie można wyjaśnić za pomocą... interpretacji tekstów. Wyjaśnić je, zrozumiałemi uczynić może jedynie historyczna perspektywa, znajomość sytuacji w jakiej się wydarzyły.

Traktat ryski był wyrazem pewnej równowagi sił, jaka się wtedy w r. 1920-m wytworzyła na skutek dwu klęsk: polskiej nad Dnieprem, rosyjskiej nad Wisłą. To jest wyjaśnienie sprawy proste i prawdziwe. Przed żelazną logiką wypadków musiały ustąpić teksty, i zawsze w przyszłości będą musiały ustąpić.

Prawdą jest, że Polska w pierwszej połowie 1920-go roku chciała rozbić Rosję a przynajmniej wyrwać z dawnego imperjum carów wszystkie ziemie na zachód od granic z 1772 roku położone. Prawdą jest, że dla osiągnięcia tego celu zaryzykowała wręcz swój byt państwowy. Prawdą jest dalej, że poniosła klęskę, że cudem tylko uchroniła się od zagłady, i że z polityki rozbijania Rosji zrezygnować musiała. Wojny dalszej Polska jesienią 1920 roku prowadzić nie mogła; była 1) śmiertelnie wyczerpana, 2) najzupełniej zawisła od pomocy zachodnich mocarstw, *bo własnych zapasów ani fabryk wojennego materjału nie posiadała*. Zarzucać jej że w tych warunkach pokój zawarła jest to zapoznawanie sytuacji.

Polska zdawała sobie sprawę z tego, że sama jest za słaba dla dokonania rozbicia Rosji; to jest geneza jej przymierza z Ukrainą, która musiała być współbeneficjuszką cofnięcia granic rosyjskich na linę z 1772 r. Ukraińcy zawierając z Polską przymierze zdawali sobie też sprawę, że sami Ukraińcy z pod rosyjskiego panowania się nie wyzwolą. Liczyli że siły polskie uzupełnią braki w ich siłach własnych.

Rachunek obu partnerów umowy warszawskiej zawiódł, ale któż rozpoczynając wojnę może gwarantować zgóry zwycięstwa? Prawdą jest, że olbrzymia większość opinji polskiej nie pochwalała kijowskiej wyprawy. Obok innych względów przemawiał także i ten, że opinja polska zdawała sobie sprawę z tego, że umowa warszawska jest tylko tekstem a nie wyrazem jasnej sytuacji między narodami polskim i ukraińskim. Naród polski nie uderzył na Kijów z równą energją z jaką bronił później Warszawy. Zbyt świeże były jeszcze wspomnienia walk o Galicję Wschodnią. Ukraińcy haliccy popełnili straszny błąd, że w zwrotnej dziejów godzinie myśleli kategorjami partykularnemi, nie narodowemi, zachodnio-ukraińskiemi zamiast poprostu ukraińskiemi. W rezultacie wplątali naród ukraiński w wojnę na dwa fronty, czego najprymitywniejszy zmysł samozachowawczy każe unikać za wszelką cenę i nie potrafili wybrnąć z zaczarowanego koła błędów. Strzelali przez pół roku do miasta, które uważają za swoją stolicę, a potem gdy Polska, świadoma swej przewagi, chciała uniknąć walki dla Polski niepotrzebnej, dla Ukrainy fatalnej, zażądali „by nas rozsądziła krew i żelazo“. Wyprawa kijowska podjęta o parę miesięcy wcześniej byłaby może dała inne wyniki, bo bolszewicy słabsi byli w r. 1919 niż w 1920-m. Ze strony ukraińskiej podnosi się zarzuty, że słabe zainteresowanie się własną państwowością ludności Ukrainy Dnieprowej w czasie pochodu wojsk polskich na Kijów „było winą ówczesnej polskiej polityki administracyjnej i wojskowej na tym terenie“ (V. 12.). Nie polemizuję nigdy, więc i tym razem nie, choć wolałbym wiedzieć co o tem sądzą Dnieprzańcy a nie Haliczanie. Tylko kto twierdzi że obecność armji sprzymierzonej była przeszkodą w budowie ukraińskiego państwa nie powinien zarzucać sprzymierzeńcowi, że dalej nie chciał przeszkadzać...

Jeszcze jeden zarzut o ile chodzi o rok 1920 wymaga wyjaśnienia. Publicysta ukraiński pisze: „tu (w Polsce) wczorajsze sprzymierzone (ukraińskie) wojska zostały... internowane w obozach za drutem kolczastym“ (V. 14.). Otóż internowanie wojsk walczącego *państwa* które się schroniły na terytorjum państwa trzeciego jest obowiązkiem międzynarodowym; o tem wie każdy student praw, który chce zdać egzamin. *Internując wojska Petlury zadokumentowała Polska, że pomimo traktatu ryskiego uznawała jeszcze wciąż narodowe państwo ukraińskie.* Uskarżać się na to (jakoż i skarżyli się) mieliby prawo tylko bolszewicy. Armja Petlury była przez Polskę nietylko internowana ale i żywiona, o to mniejsza, ale co chyba nie powinno pobudzać Ukraińców do gniewu — *zachowała nadal charakter armji państwa* i nie była potraktowana jako partyzantka, której się nie internuje, którą się *rozwiązuje.* Bardzo charakterystyczne i bardzo miarodajne jest naszkicowane na łamach „Biuletynu“ (X. 2 — 3.) stanowisko Ukraińców (zdaje się że tylko halickich) w stosunku do Niemiec, a rewizjonistycznego zatargu polsko-niemieckiego w szczególności.

(C. d. n.).

Konstanty Symonolewicz, Junjor

Ukraińskie echa odsieczy wiedeńskiej

250 rocznica odsieczy wiedeńskiej nie minęła w piśmiennictwie ukraińskiem bez echa. Poza szeregiem artykułów w czasopismach codziennych i tygodniowych poświęcono jej dwie poważniejsze prace.

Mam tu na myśli szkic historyczny dra Iwana Nimczuka p. t. „Ukrajinci i widsicz Widnia 1683 roku", oraz powieść historyczną p. Iwana Fyłypczaka p. t. „Kulczyćkyj heroj Widnia", które się ukazały we Lwowie w r. b.

Prace te, nader charakterystyczne dla poglądu inteligencji ukraińskiej na jeden z ciekawych okresów historji narodowej — zasługują na specjalne omówienie, w związku zwłaszcza z dyskusją na temat udziału Ukraińców w bitwie pod Wiedniem, jaka toczyła się niedawno na łamach Biuletynu

Ze względów chronologicznych, jakoże powieść p. Fyłypczaka ukazała się wcześniej — z nią się z początku zaznajomimy.

Pokaźny tomik z autentycznym portretem bohatera powieści na okładce sprawia miłe i zachęcające wrażenie. Jeśli się ma jakieś zastrzeżenia co do jakości papieru, na którym powieść wydrukowano, to te rychło ustąpią po przeczytaniu zamieszczonego w końcu książki: „słowa od wydawców". Okazuje się bowiem, iż powieść ta została wydana staraniem ukraińskiego historyczno-etnograficznego towarzystwa naukowego p. n. „Bojkiwszczyna" w Samborze ze szczupłych funduszów, zebranych na ten cel przez drobną szlachtę ukraińską z okolic Sambora, w szczególności z m. Kulczyce-Szlacheckie, skąd ponoć wywodził się bohater powieści. Dołączony do „słowa" spis ofiarodawców liczy przeszło setkę samych Kulczyckich. Ten wzruszający dowód czci dla tradycji rodzinnej, jednoczącej wszystkich tych, tak już zróżniczkowanych społecznie, krewniaków bohatera wiedeńskiego — jeszcze życzliwiej usposabia do książki. Nawiasem mówiąc, miło nas uderza fakt, iż koło Sambora istnieje jeszcze nietylko liczna, ale i narodowo-uświadomiona szlachta ukraińska. Przyzwyczailiśmy się bowiem, zgodnie z historjografją ukraińską, uważać, iż cała szlachta czerwonoruska w ciągu kilkuwiekowych ciemięskich rządów polskich została doszczętnie wynarodowiona.

Zachęceni tem wszystkiem z satysfakcją przystępujemy do czytania.

Tło ogólne: druga połowa w XVII, wieś Kulczyce koło Sambora — zaścianek szlachty ukraińskiej (lub jeśli ktoś bardzo chce — ruskiej), stosunki patrjarchalne...

Gdyby nie to, że „w kraju porządku żadnego niema", byłoby zupełnie dobrze. Jest jednak niestety węzeł dramatyczny: pan Semen Szełestowycz — Kulczyćkyj ma syna Jurka, którego dla odmiany nazywają niekiedy Frankiem, a który kocha się w Andzi, uroczej i posażnej jedynaczce p. Hordyńskiego, przyjaciela i sąsiada p. Semena. Nie byłoby to jeszcze żadną tragedją, gdyby nie okoliczność, iż w tej samej panience podkochuje się również niejaki Józio Konaliński, syn kollokatora z pobliskich Uherec, młodzieniec nieobyczajny i niecny — Polak, jak to charakter i nazwisko niedwuznacznie stwierdzają i czego autor bynajmniej nie ukrywa, nazywając go łacinnikiem, jak zresztą wszystkich owych kollokatorów. Niezadługo mamy okazję zapoznać się bliżej z tym facetem. W przeciwieństwie do skromnego i tkliwego Jurka jest to chłopiec zuchwały i zarozumiały. Zobaczmy chociażby, jak się zachowuje w odwiedzinach u swojej ukochanej:

Wszedłszy do pokoju, nie zdjęli (Józio i jego siostrzeniec) czapek, a gospodarza powitali słowami:

— Niech będzie pochwalony!

Pan Hordyńśkyj powitaniem takiem poczuł się dlaczegoś dotknięty, opanowawszy się jednakże, z właściwym sobie taktem

zrobił słodką minę i odpowiedział:

— A niech będzie ,niech będzie, nie bronię niech będzie... siadajcie mili goście... Skądże to Bóg prowadzi? — zapytał grzecznie młokosów, patrząc na czapki na ich głowach, których zdejmować nie zamierzali i, zwracając do Jurka swego przyszłego zięcia, powiedział:

— Jurku! podaj mi moją czapkę, bo coś mi zimno w głowę.

Dopiero na to goście trochę się zmieszali i czapki śpiesznie pozdejmowali.



Zimno i mnie w głowę po tem wszystkiem, ale czytajmy dalej — rozmowa młodych rywali zasługuje również na uwagę:

— Czołem, panie bracie, „Lisowi" — „Rola" się kłania — powiedział Józio.

— Bo lis po roli biega — odpowiedział Jurek.

— Tylko nie żartuj waść, „Rola" to stary herb i pewnie starszy od „Lisa".

— Kto wie? — powiedział Jurek.

— Herb „Rola" ustanowił król Zygmunt I dla tych osadników, co wykarczują lasy i zamienią je na urodzajną rolę.

A „Lis"?

— W każdym razie trochę starszy od Ciebie — zaśmiał się ironicznie Jurko.

A po chwili zaczął moralizować:

U mnie herb tylko wtedy ma większą wartość, jeśli człowiek, używający go, pędzi życie uczciwe, nie żyje z krzywdy innych... Zresztą tyś widział nasz herb, widziałeś, jak w nim na czerwonem polu krzyżują się dwie strzały, a herbu ze strzałami nie zdobywa się byle czem — trzeba go krwią okupić, jak okupili go moi przodkowie w bitwach z Jaćwingami za czasów wielkiego księcia kijowskiego Jarosława Mądrego — wówczas, gdy twoi przodkowie chodzili jeszcze bez spodni (!).

Zresztą — co tam gadać:

Ja jestem swój szlachcic, nasz, ruski, błahoczestywy, tutaj z dziada, pradziada na swojej ziemi... a twój dziad (taki... owaki...) przylazł do naszego kraju, jako ekonom do pana Kornalewickiego.

Podczas tych uprzejmości Józia omal że szlag nie trafił. Sprawa bliską była rękoczynów, gdy weszła nagle czarująca panna Andzia. Widok jej tak podziałał na pana Józia, iż z zaperzonego, jak indyk, zawadjaki przedzierzgnął się nagle w pełnego galanterji kawalera i we właściwym owym kollokatorom (z połowy w. XVII) stylu tajojków powitał piękną Ukrainkę w sposób następujący:

Witam panią, panno Andziu, padam do stópek jasnej panienki, całuję rączki...

Kiedy jednak i niedoszły teść począł mu najwyraźniej dogryzać, przygadując niedwuznacznie od włóczęgów i zawalidrogów obraził się nie bez pewnej słuszności i pojechał wściekły do domu. W drodze przyszedł mu na myśl dowcipny plan puszczenia z dymem zagrody rywala, co też uczynił natychmiast i to tak niezdarnie, że został poznany. Co gorzej pożar pochłonął nietylko domostwa Jurka i jego ojca, ale i parę innych. Po powrocie Józia do domu zapoznajemy się z jego ojcem. Stary Ksawery — antypatyczny dorobkiewicz jest równie, jak syn, wrażliwy na splendory herbowe i równie, jak syn, obojętny w sprawach sumienia. Wobec p. Hordyńskiego „nie zapomina nigdy pochlubić się swoją wyższą, pańską jakoby, kulturą", żonę swoją traktuje, „jako potrzebną siłę roboczą". Najistotniejszą jednak cechą tego człowieka jest pycha, równie wielka, jak nieuzasadniona. Coprawda nie jest to jego właściwość osobista, tylko raczej wspólna wszystkim łacinnikom, a odpychająca, cecha narodowa. Nawet ci najlichsi z pośród nich nie są jej pozbawieni. Oto przykład:

Zajrzawszy do obejścia jedynego osadnika, jaki zawędrował do Uherec gdzieś z pod Bochni, pan Ksawery zobaczył, iż osadnik ów ociosuje jakieś pale.

— A cóż ty, Antku, tak długo się bawisz — hę?

— A widzum (sic) pan, że naprawiam bronę!

— Tak długo naprawiasz, a spojrzyj: miejscowi ludzie już dawno w polu....

— Et — bo „głupie rusiny" — zawrzasnął Antek i zaczął coś mruczeć pod nosem. Konaliński, nie odezwawszy się więcej, aby nie rozdrażniać tego pioniera kultury zachodniej (!), poszedł dalej...

Pójdźmy i my za nim...

Ponieważ szlachta z Kulczyc pozwała Józia do sądu o podpalenie, pan Konaliński wybrał się do miasta, aby sprawę jakoś zatuszować. Poszło mu to gładko. Po kilku kufelkach miodu i po przekąskach gorących i zimnych wyrozumiały sędzia przyrzekł sumiennie sprawę ad calendas graecas odłożyć. Zadowolony kollokator wrócił do domu, ale tu czekał już go przyjaciel (!) żyd karczmarz — Mortka z niedobremi nowinami. Dowiedział się stary, iż przeciwko niemu powstała cała koalicja, złożona ze szlachty z zaścianków okolicznych pod wodzą nieprzejednanych Kulczyc-

kich.. Przeraziło go to niezmiernie, pogodził się więc jaknajprędzej z resztą kollokatorów, uzbroił służbę i postanowił sam napaść uprzedzić. Walka jednak skończyła się dla niego bardzo nieszczęśliwie. Otoczona przez szlachtę banda jego została rozbita, Józio poległ z ręki szczęśliwego rywala a zagrodę Konalińskich puszczono z dymem. Wiadomości o tych awanturach doszły do Warszawy. Rząd polecił wojewodzie samborskiemu (sic) *) wglądnąć w tą sprawę. Ten bez namysłu skazał Jurka na banicję, a na niesforne Kulczyce wyprawił się z wojskiem — oczywiście w celu pacyfikacji (siły tego wojska autor nie podaje). Na szczęście powódź uniemożliwia mu przeprawę przez Dniestr, a potem wojsko jego zdawna nieopłacane rozbiegło się na cztery wiatry.

Wykorzystując tę okoliczność, szlachta z Kulczyc jęła się procesować ze starym Konalińskim, który, uszedłszy z pogromu, szukał przeciwko wrogom pomocy u wszelkich potencyj krajowych. Procesy szły nawet niezgorzej, ale biedny Jurko, skazany na banicję przez sejm, musiał uchodzić na Sicz. Na Siczy zadziwiły go ogromnie kultura, bogactwa i porządek, jaki tam panował. Rzeczywiście musiało tam być bardzo dobrze, a organizacja Kozaków była na owe czasy poprostu zadziwiająca. Weźmy chociażby takie szczegóły, jak fasowanie munduru i butów. Kiedy czytamy o tem, jak Jurko wędrował z jednego magazynu do drugiego — jako żywo wspominają się nam własne czasy rekruckie. Tak to wszystko współcześnie, po dzisiejszemu wygląda. Albo taki momencik chociażby. Jurko stoi na warcie. Nadjeżdża powracający z wyprawy na czele hufców ataman Sirko.

Jurko zawczasu dobył szabli i stanął na baczność na swojem miejscu zwrócony twarzą do atamana.

— Bądź zdrów, kozacze! — powiedział ataman do Jurka.

— Życzę zdrowia panu atamanowi — i stał dalej na baczność.

— Stój! — rzekł ataman głośno, wzniósł rękę w górę i sam w miejscu się zatrzymał.

W tej chwili zatrąbił trębacz i całe wojsko kozackie stanęło w miejscu, jak wryte.

Ataman wzniósł znów rękę w górę i powiedział: Spocznij!

Jak widzimy musztra w wojsku kozackiem stała na poziomie wcale wysokim (trzeba pamiętać, iż było to wszystko w w. XVII). Z fachowego wojskowego punktu widzenia możnaby jedynie zarzucić Jurkowi, że nie sprezentował broni przed atamanem. Jeśli jednakże było to nie w dzień, tylko wieczorem, miał chłopak najzupełniejszą rację. Regulaminy i dzisiaj tego nie przewidują.

W tem miejscu musimy przerwać opowieść naszą o życiu Jurka Kulczyckiego. Dalsze jego losy, nie wiążące się z tłem historycznem ówczesnych stosunków w Rzplitej, nas nie obchodzą. Czytelników, których ciekawość rozpaliliśmy do białości, odsyłamy do omawianej książki p. Fyłypczaka. Reklama jest to jedyna przyjemność, jaką możemy Mu zrobić w tej naszej recenzji.

Interesuje nas jeszcze kwestja, jak przedstawiona jest w powieści wyprawa królewska pod Wiedeń. Wygląda ona mniej więcej w ten sposób: król Jan posuwał się wolno, oczekując na kozaków. Płakał i wykrzykiwał co chwila „Męciński!" „Męciński!". W Ołomuńcu dopędził go pułkownik Apostoł ze stu pięćdziesięciu kozakami. Ten powiedział, że zaporożcy, mimo zachęt Męcińskiego, nie chcieli iść na wyprawę z królem, nie wierząc obietnicom sejmu, na których się zawiedli niejednokrotnie, i żądając autonomji 3 województw oraz 2 uniwersytetów. Król spłakał się, jak bóbr i powiedział, że bez kozaków nie ma co robić pod Wiedniem. Tymczasem połączył się z królem Lotaryńczyk i inni niemieccy książęta. Król ciągle czekał na kozaków. Wreszcie przybył Męciński z biskupem lwowskim (prawosławnym) Szumlańskim i 20 tysiącami kozaków. Król strasznie się ucieszył, chociaż ci kozacy okazali się po bliższem obejrzeniu poprzebieraną w mundury kazackie zwyczajną szlachtą samborską. Spotkanie króla z Męcińskim odbyło się wedle regulaminu — był raport i defilada. Chcąc oszczędzić czytelnikom emocji, nie będę cytował.

Po nadejściu Męcińskiego nie było przeszkód do stoczenia bitwy. To też stoczono ją wkrótce. Decydującą rolę odegrali w niej kozacy („Naslidki kozaćkoho udaru buły strasznі"), jakkolwiek i „szkadrona kryłatych huzariw pid komandoju grafa de Malini" (Maligny) poczynała sobie niezgorzej. W dalszej wojnie kozacy byli ciągle niezastąpieni. Kiedy jednakże po nowem zwycięstwie pod Parkanami nikt im nawet „dziękuję" nie uważał za potrzebne powiedzieć — obrażony Apostoł zabrał ich do domu. Wzniósłszy więc okrzyk demonstracyjny: „Chaj żywe wilna Ukraina", odmaszerowali z godnością in partes infidelium, pod rączkę moskiewską — do Samojłowicza.

Co potem robił Sobieski — niewiadomo zgoła. Niechybnie jednak czuł się nieborak całkiem nie tęgo. W każdym razie nie chciałbym wcale być w jego zacnej skórze ówczesnej. Ach! Męciński, Męciński! cóżeś najlepszego narobił!

Reasumując powyższe wrażenia z powieści p. Fyłypczaka, trudno się powstrzymać od paru poważnych zastrzeżeń. Jesteśmy dalecy od stawiania powieściom historycznym wymagań ścisłej historyczności. Są jednakże pewne ramki, w których powieść taka musi się utrzymać. I tak nie można np. w żadnym razie robić bigosu kozackiego z wyprawy wiedeńskiej, ani niedołęgi z bohaterskiego króla. Niema idei musztrować wojsko zaporoskie, ani wymyślać wojewodę samborskiego. Niema potrzeby wyprowadzać Apostoła w otoczeniu podpułkowników, których w wojsku zaporoskiem nigdy nie było. (Stwierdził to jeszcze Wł. Antonowicz w znanej krytyce swojej „Ogniem i Mieczem" z r. 1884). Należałoby wreszcie solidniej poprostu przestudjować opisywaną epokę. Tyle co do historji.

Co zaś do tendencji, która jest oczywista *) dla każ-

*) Te próbki żywo przypominają sławetną powieść o polskim królu Ubu.

*) Polaków, występujących w powieści cechuje:

1) niezmierna pycha (wszyscy są pyszni od Konalińskiego poczynając, a na Antku kończąc), 2) kłótliwość (Ksawery kłóci się z innymi kollokatorami), 3) oschłość (stosunek Ksawerego do żony), 4) lenistwo (Antek), 5) dorobkiewiczowstwo (Ksawery), 6) nieuczciwość (Józio — podpalacz), 8) żarłoczność (Ksawery), 9) przekupstwo (sędzia), 10) niegrzeczność (Józio u Hordyńskich), 11) mizdrzenie się (Józio do Andzi) — ogólnie zaś niedołęstwo (anarchja w kraju) i niesprawiedliwość (decyzja wojewody w sprawie Jurka i uchwały sejmików i sejmu).

W przeciwieństwie do tego ponurego obrazu gwałtów nad dekalogiem cechy Ukraińców przedstawiają się, jak tęczowa paletra. Cechują ich mianowicie: 1) pobożność i nauka (o. Eufemjusz), 2) patrjotyzm i przywiązanie do wiary i tradycji (p. Hordyński), 3) skromność, taktowność i tkliwość (wszyscy), 4) przedsiębiorczość i zdolności (Jurko), 5) prawość, szlachetność i szczerość (wszyscy), 6) szlachetna duma narodowa i dowcip (wszyscy), 7) odwaga i majestatyczna wielkość (Sirko, Apostoł), 8) zgoda i solidarność (wszyscy).

Cechy te nie są nawet zindywidualizowane — są one wspólne niejako całemu narodowi.

Łaskawy Czytelnik przyzna, że trudno o jaskrawszy kontrast, nawet dzisiaj, w dobie powszechnego kryzysu.

dego, kto uwagi te zechciał przeczytać, pozwolę sobie przypomnieć niedawną dyskusję w „Biuletynie" na temat Sienkiewicza. Pan Kryżaniwśkyj, który tak interesująco pisał wówczas o tendencyjności polskich powieści historycznych — mógłby z korzyścią przeczytać dla równowagi tą epopeję o panach Konalińskich. Coprawda książka p. Fyłypczaka nie została podobnie, jak dzieła Sienkiewicza i.... p. Zakrzewskiej zalecona do bibljotek szkolnych, ale to tylko z tego powodu, że nie istnieje ukraińskie Ministerstwo Oświaty.

Przekonują nas o tem dowodnie recenzje o niej, zamieszczone w pismach ukraińskich. Tak np. recenzent „Diła" pisze:

> Książka ta powinnaby się rozejść po całym naszym kraju, powinneby ją zwłaszcza nabyć dla swoich bibljotek wszystkie nasze czytelnie, bo na to ona w zupełności zasługuje.

A recenzent z „Dzwonów" nazywa ją poprostu zdrową lekturą dla młodzieży. Może nawet ma rację. Pojęcie „zdrowy" jest pojęciem wielorakiem i można je rozumieć rozmaicie.

Jeśli się jednak zastrzega przeciwko Sienkiewiczowi w imię oczyszczenia atmosfery z fluidów nienawiści, nie wypada zupełnie tolerować p. Fyłypczaka [1]). Sienkiewicz w samym przedmiocie swojej powieści, w samych dziejach natrafił na morze nienawiści — nic też dziwnego, że uniosło go ono w jednym kierunku, nie pozwalając zostać obserwatorem bezstronnym. P. Fyłypczak przeciwnie nie znalazł tendencji w dziejach, tylko sam ją pracowicie zaszczepił, rozdmuchując drobnostkowe waśnie sąsiedzkie do rozmiarów walki narodowościowej.

Zjawiska analogiczne należy mierzyć miarą jednakową. Dzieje się jednakowoż inaczej. Dziś, kiedy nawet wśród publicystów polskich rozlegają się głosy, wskazujące na szkodliwość „szowinistycznej trucizny" Sienkiewicza, żaden z ukraińskich recencentów książki p. Fyłypczaka nie zdobył się na wytknięcie jej analogicznej trucizny. Nietylko nie zgłoszono najmniejszych zastrzeżeń, ale wprost przeciwnie obsypano pochwałami, tolerując nawet tak rażące niedorzeczności historyczne, jak te, które przytaczaliśmy. Aby nie być gołosłownym, pozwolę sobie na parę cytatów. Recenzent „Diła" pisze np.:

> Takie książki są dla nas jaknajbardziej potrzebne, bo one i uczą i wychowują i wyrabiają wiarę we własne siły i *uczą narodowej dumy*.

Otóż to — duma narodowa — ładne wychowanie!

Coprawda autor recenzji wspomina delikatnie o „niektórych zbyt naiwnych djalogach osób historycznych" oraz „pewnych historycznych nieścisłościach", ale największemi z tych, których się dopatrzył, są następujące: żona Kulczyckiego zwała się nie Anna, tylko Marja, Michajłowicz, z którym się przekradał przez obóz turecki był jego przyjacielem, nie zaś sługą, w czasie oblężenia sam Jerzy Franciszek miał lat 45, a nie 38. Te jednak właśnie błędy darowałbym bez wyrzutu sumienia p. Fyłypczakowi.

Kończąc na tem omówienie jego pracy, dodam jeszcze, iż zastosowane przez niego (w tekście) dwadzieścia kilka razy odnośniki z dopiskami: „fakt", „fakt historyczny" lub „historyczne" są nietylko irytujące, ale i niedorzeczne. Wygląda to tak, że tylko ustępy, opatrzone odnośnikami zasługują na wiarę — reszta to bujda autorska. Może nawet tak jest istotnie, pocóż jednak to specjalnie zaznaczać. Tak jest dużo tych odnośników, że czytelnik zapomina rychło, co należy do faktów historycznych, a co do fantazji autora. Zapamiętałem sobie wszakże jedno, a mianowicie: ukazanie się tej książki — faktem *historycznym* nie jest w żadnym razie.

[1]) Zastrzegam się, iż zestawiam tych autorów litylko pod kątem widzenia tendencyjności ich dzieł, bo o innem zestawieniu nie może być mowy.

*
* *

Z lżejszem sercem przechodzę do omówienia pracy dra Nimczuka. Historja jest to nauka, która, nie zmieniając swej istoty, nie może pozwolić sobie na stronność, a dr. Nimczuk jest historykiem z zamiłowania. Widać to z pietyzmu i sumienności, które cechują jego niewielką rozprawkę. Nie jest to praca naukowo-badawcza, tylko gruntowny na źródłach oparty szkic syntetyczny. Nie wolny jest on oczywiście od pewnych usterek, które postaramy się wykazać poniżej, a które wynikły z oddziaływania na autora pewnej aury polityczno - historjozoficznej, ale stanowi cenny istotnie pod każdym względem wizerunek jednego fragmentu z dziejów tej, tak ciekawej epoki. Praca dra Nimczuka dzieli się na dwie części: pierwsza omawia przebieg wyprawy wiedeńskiej i udział w niej Ukraińców, druga referuje o dziejach szlachcica czerwonoruskiego Jerzego Franciszka Kulczyckiego, który „uratował" Wiedeń od Turków, a o którym tyleśmy mówili powyżej. Praca poprzedzona jest wstępem, omawiającym pobieżnie stosunki Ukraińców z Wiedniem. Autor zatrzymuje się w szczególności na stosunkach halickich Romanowiczów z austrjackimi Babenbergami, omawiając plany króla Daniela co do osadzenia w marchji austrjackiej syna jego Romana, ożenionego z dziedziczką Babenbergów. Wstęp ten, niewiążący się z treścią pracy, tłumaczy się chęcią autora spopularyzować wśród czytelników ukraińskich mało naogół znane, a ciekawe fakty z historji stosunków Ukraińców w Zachodem.

W części pierwszej opowiada autor kolejno: jak i dlaczego doszło do wyprawy Sobieskiego pod Wiedeń, jak werbowano ochotników kozackich, jak się odbywał marsz królewski pod Wiedeń i ilu Ukraińców brało udział w wyprawie. Następnie opisuje wiktorję wiedeńską, stosunki między zwycięzcami, dalsze walki z Turkami, wyprawę kozacką na Wołoszczyznę i nieszczęśliwy powrót wojsk królewskich do domu. Nie mogąc przytaczać w całości ciekawych wywodów autora, muszę się ograniczyć do podania kilku najbardziej interesujących szczegółów. Tak np. dowiadujemy się, iż wyprawa królewska wywołała pewne zainteresowanie na Ukrainie lewobrzeżnej, gdzie rządził wówczas pod protektoratem rosyjskim hetman Samojłowicz. Ilość kozaków lewobrzeżnych, pragnących wziąć udział w wyprawie, musiała być dość pokaźna, skoro hetman (nie bez wpływu zapewne rządu carskiego) uważał za stosowne specjalnie tego zabronić i skoro był zmuszony: usunąć pułk. Stiahajła, (który mimo jego zakazu wybierał się do króla) i wydać uniwersał, przypominający narodowi ukraińskiemu o „wiekowej waśni z Polakami i sprawiedliwych jej przyczynach" (Wełyczko). Dowiadujemy się również, że owych 150 kozaków pod dowództwem pułk. Apostoła (zapewne Pawło Apostoł Szczurowśkyj z Brahimia).

> nie byli zwerbowani ad hoc, tylko należeli do grupy wojskowej wojewody wołyńskiego Jana Stadnickiego, czyli tworzyli prywatną lekką chorągiew kozacką, utrzymywaną przez tegoż wojewodę.

Zmartwi to pewnie p. Fyłypczaka, a jeszcze więcej recenzenta jego z „Dzwonów", który zrobił z Apostoła i jego ludzi samodzielną armję sojuszniczą. Następną rewelacją jest fakt, iż Męciński z powieści nazywał się właściwie Mężyński i przybył do obozu królewskiego już po tem, jak Kara Mustafie zrobiono kismet pod Wiedniem.

Słusznie nie ogranicza autor liczby Ukraińców do liczby kozaków, cytując wyliczenia Kukiela (przytoczone już kiedyś w „Biuletynie" przez p. J. Hoffmana) co do siły chorągwi, wystawianych przez ziemie ruskie i poglądy dr. Łosia na skład narodowościowy wojsk Rzplitej. Szkoda natomiast, iż odrzucając cyfry, ustalone

przez Kukiela dla liczby ogólnej wojsk Sobieskiego, nie podaje autor, na jakiej podstawie opiera obliczenia własne.

Piękny jest opis bitwy wiedeńskiej, w którym autor rehabilituje w zupełności „szkadronę krylatych huzariw", przypisując ich natarciu, zgodnie z prawdą historyczną, znaczenie w pewnym momencie decydujące. Nie wiemy natomiast, na czem autor opiera swe twierdzenie, że Sobieski o wszystkiem się porozumiewał z Lotaryńczykiem,

nie czyniąc ani jednego kroku, bez jego rady.

Mimowoli jednak nasuwa się myśl, iż autor musiał to napisać, aby się nie narazić na zarzuty i aby sam sobie nie mógł zarzucić, że się dał nadto oczarować postaci polskiego króla. Może zresztą tak nie jest.

Pozatem mamy w części w pierwszej świetny opis spotkania króla z cesarzem oraz interesujące szczegóły, dotyczące bitwy pod Parkanami i powrotu przez Ruś Zakarpacką do domu. Kończy się ona informacjami o pomnikach bohaterów wiedeńskich i pamiątkach po tem sławnem zwycięstwie. Autor cytuje kilka fragmentów wielce interesujących wierszy o wyprawie, przypisywanych (zdaje się niewłaściwie) mężnemu biskupowi Szumlańskiemu.

W części drugiej, omawiając nieliczne wiadomości, jakie mamy o życiu Kulczyckiego, dochodzi autor do wniosku, iż był to szlachcic czerwonoruski rodem z m. Kulczyce-Szlacheckie pod Samborem. Następnie opisuje obszernie bohaterski jego uczynek (nawiasem mówiąc, analogiczny z czynem Skrzetuskiego pod Zbarażem), który mu zjednał taką sławę i popularność u Wiedeńczyków, by przejść wreszcie do skreślenia mniej bohaterskiej, ale niemniej sławnej jego zasługi, około pozyskania Wiedeńczyków dla kawy i przyczynienia się w ten sposób do rozpowszechnienia tego napoju po Europie. Tu pozwolę sobie na parę uwag luźnych.

Strojenie tego zacnego kawiarza w tunikę bohaterską wygląda trochę groteskowo. Miał pod tym względem dobre wyczucie artystyczne p. Fyłypczak, kiedy mu kazał w powieści przez dłuższy czas odmawiać się od bohaterskiej roli. Handlowy profit, jaki z odwagi swojej, czy raczej sprytu, wyciągnął, świadczy najlepiej, iż był to dobry geszefciarz. Dziwnie, że stał się dziś kością niezgody między prasą polską i ukraińską, wydzierającemi sobie wzajemnie tego „narodowego bohatera". Dr. Nimczuk słusznie podkreślił, iż więcej odeń praw na miano bohatera miał towarzysz jego Michajłowicz, który nie jeden raz przekradał się przez obozy tureckie i zginął w ostatniej takiej wyprawie. Nie był jednak szczęśliwy i nie pozyskał serc wiedeńczyków, którzy cały swój afekt obrócili na imcipana Georga Franza Kholtschitzky'ego.

Na zakończenie jedno jeszcze zastrzeżenie — Dr. Nimczuk pisze:

> ....przodkowie ich (t. j. Sanguszków, Sapiehów, Dzieduszyckich) byli prawosławni, pochodzili z Litwy (?), Białorusi i Ukrainy i ulegli spolszczeniu tylko pod wpływem żądzy zaszczytów i bogactw lub wychowania.

Czy to twierdzenie nie jest trochę za „demagogiczne", jak na historyka. Pan Doktór zdaje sobie chyba sprawę, że proces, o którym mówi, nie był ani tak prosty ani tak trywjalny, jakby to ze słów jego miało wynikać.

Wszystkie te atoli zastrzeżenia nasze nie umniejszają niczem wartości pracy p. Nimczuka i nie zmieniają naszej pozytywnej o niej opinji. Uważamy ją za wartościowy wkład do ukraińskiej literatury historycznej i polecamy uwadze naszych czytelników.

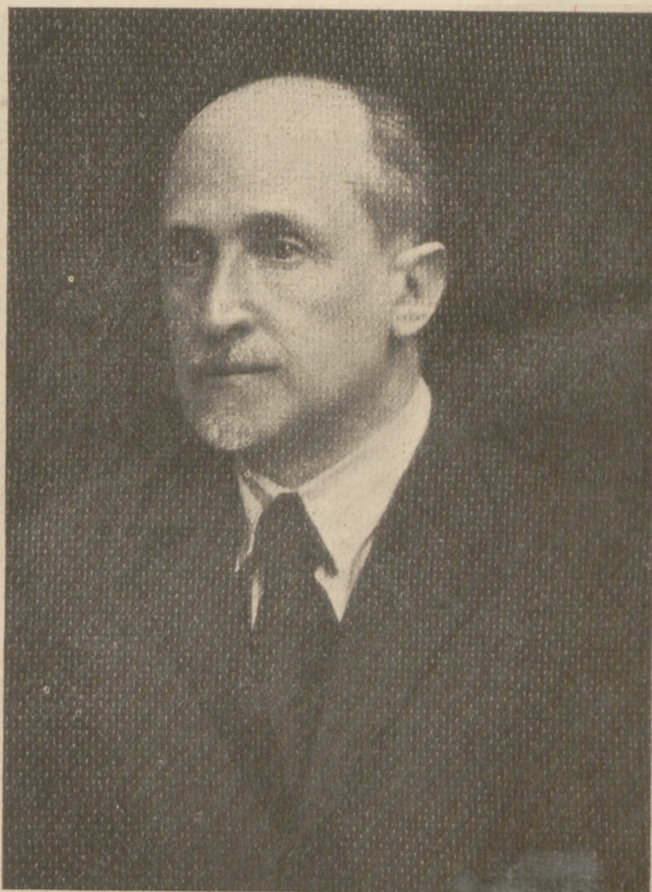
Nowa książka Leona Wasilewskiego

Leon Wasilewski „Skład narodowościowy państw europejskich. Warszawa 1933. Nakładem Inst. Badań Spraw Narodowościowych. Str. 150, tablic 31, mapa kolorowa.

Nowa książka niestrudzonego badacza spraw narodowościowych i chyba największego w Polsce autorytetu w tej dziedzinie jest — mimo skromnego rozmiaru — podręczną encyklopedją przedmiotu. Najzupełniej wykorzystane są w niej źródła i dokładnie jest opracowany niełatwy i olbrzymi materjał. W przytoczonym w książce spisie *najważniejszej* literatury wymieniono ponad 50 tytułów. Ile wykorzystano specjalnych monografji i artykułów — można się tylko domyślać.

Książka składa się z obszernego wstępu, który w ścisłym wykładzie podaje całokształt rozwoju problemu mniejszościowego od Wielkiej Wojny do ostatnich czasów. Dalej idą w kolejności alfabetycznej państwa europejskie z wyświetleniem stosunków narodowościowych w każdem z nich — oraz wyszczególnieniem odpowiednich liczbowych danych zarówno co do narodowości, jak i języka. Pod względem ścisłości danych i jasności stylu, opisy te napewno stanowią nowe słowo w literaturze narodowościowej.

Potem następują tablice, w których stan językowy poszczególnych państw europejskich przedstawiony jest graficznie. Nareszcie do książki dołączona jest kolorowa mapa narodowościowo-językowa Europy. Ostatnią pracą szanownego autora należy uważać za niezbędny podręcznik, swego rodzaju vade mecum dla każdego, kto ma jakikolwiek stosunek ze sprawami narodowościowemi. Książka ta będzie pomocą dla literata, dziennikarza, polityka, administratora, — albowiem problem narodowościowy, tak aktualny w Europie współczesnej, jest u nas jednem z najważniejszych zagadnień politycznej rzeczywistości.


Leon Wasilewski

Prace Leona Wasilewskiego na tematy narodowościowo-polityczne.

a) W języku polskim:

Narodowości Austro-Węgier. Kraków, 1902.
Ziemie polskie pod berłem pruskiem. Warszawa, 1904.
Współczesne państwo konstytucyjne. Kraków, 1905.
Zarys stosunków galicyjskich. Warszawa, 1906.
Litwa i jej ludy. Warszawa, 1907.
Austrja współczesna. Warszawa, 1907.
Ile jest Polaków na świecie i gdzie mieszkają? Kraków, 1908.
Współczesna Słowiańszczyzna. Warszawa, 1909.
Ukraina i sprawa ukraińska. Kraków, 1911.
Litwa i Białoruś. Kraków, 1912.
Kwestja żydowska na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Lwów, 1913.
Słowianie, ich rozsiedlenie i liczba. Kraków, 1913.
Śląsk polski. Warszawa, 1915.
Rosja wobec Polaków w dobie „konstytucyjnej”. Kraków, 1916.
Polityka narodowościowa Rosji. Kraków, 1916.
Dzieje męczeńskie Podlasia i Chełmszczyzny. Kraków, 1916 i 1917.
Na wschodnich kresach Królestwa Polskiego. Piotrków, 1916.
O wschodnią granicę Państwa Polskiego. Warszawa, 1917.
Kresy Wschodnie. Warszawa, 1917.
Wschodnia granica Polski. Warszawa, 1923.
Europa po wojnie. Warszawa, 1924.
Sprawa Kresów i mniejszości narodowych w Polsce. Warszawa, 1925.
Litwa i Białoruś. Zarys historyczno-polityczny stosunków narodowościowych. Warszawa, 1925.
Finlandja. Kraków, 1925.
Ukraińska sprawa narodowa w jej rozwoju historycznym. Warszawa — Kraków, 1925.
Granice Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa, 1926.
Sprawy narodowościowe w teorji i w życiu. Warszawa — Kraków, 1929.
Narodowość współczesna w teorji i praktyce. Warszawa — Kraków, 1929.
Skład narodowościowy państw europejskich. Warszawa, 1933.

b) W języku francuskim:

La paix avec l'Ukraine, Podlachie et Chelm. Genewa, 1917.
Les frontières de la Republique Polonaise. Paryż, 1927.
Les minorités nationales de la Pologne. Warszawa, 1928.

c) W języku niemieckim:

Die Judenfrage in Russisch-Polen. Wiedeń, 1915.
Die nationalen und kulturellen Verhältnisse im sogenannten Westrussland. Wiedeń, 1915.
Die Ukrainer in Russland und die politischen Bestrebungen derselben. Kraków, 1916.
Die Ostprovinzen des ehemaligen polnischen Staates. Kraków, 1917.
Der Kampf um das Chelmerland. Wiedeń, 1919.

d) W języku czeskim:

Dneszñi položeni Polaku. Praga, 1895.

e) W języku rosyjskim:

Sowremiennaja Galicija. Petersburg, 1900.
Sowremiennaja Polsza i jeja politiczeskija stremlenija. Petersburg, 1906.
Wozroždienijc bor'by za niezawisimost' Polszi. Kraków, 1913.

VARIA.

CIEKAWA ANKIETA.

Redakcja ukraińskiego pisma dla dzieci *„Dzwinoczok”* prosiła swych małych czytelników ażeby przysłali jej odpowiedź na pytanie:

„Kim chciałbym (chciałabym) zostać?”.

Na to pytanie ogłoszone w początku lipca do 5 sierpnia nadeszło *54 odpowiedzi*, które mogą posłużyć za charakterystykę marzeń i życzeń ukraińskich dzieci. Jakież są te marzenia?

W ankiecie wzięło udział 44 chłopców i 11 dziewczynek, a w tej liczbie prawie połowa dzieci chłopskich (21 chłopców i 3 dziewczynki) i dzieci rodziców z kół inteligencji (22 chłopców i 8 dziewczynek).

Na 43 chłopców siedmiu chce być siczowymi strzelcami względnie kozakami i bohaterami, — sześciu chce być wiernymi synami Ukrainy, pięciu chce być poetami, dwóch malarzami, dwóch — hetmanami, jeden chce być marynarzem-czarnomorcem, a tylko reszta trzyma się mniej więcej ziemi, bo chcieliby zostać nauczycielami (5), rolnikami (3), lekarzami (3), sadownikami i ogrodnikami (2), pasiecznikami (3), a po jednemu: księdzem, nakładcą, agronomem, inżynierem od budowy twierdzy (!), kupcem - kooperatorem, stolarzem i maszynistą pośpiesznego (!) pociągu.

Nie tak odpowiedziały dziewczynki, bo tylko jedna odpowiedziała ogólnikowo, że chce być wierną córką Ukrainy, a inne odpowiedziały następująco:

Siedem życzy sobie zostać nauczycielkami, a po jednej: gospodynią, pasiecznikiem (!), malarką.

Wychodziłoby więc, że dziewczęta lepiej rozumieją, iż można być „wierną córką” na każdem stanowisku. Ale kiedy wziąć pod uwagę, że dziewczęta od 10 do 15 lat (a takie wzięły głównie udział w ankiecie) są daleko więcej dojrzałe od chłopców w takim samym wieku i już sięgają sposobem myślenia dorosłych, — to w tem nic dziwnego.

Zatem marzenia chłopców są silnie rozproszone, gdy tymczasem myśli dziewcząt są bardziej skoncentrowane, bo w 70% dają taką samą odpowiedź.

Ażeby mieć wyraźniejszy obraz myśli naszych dzieci w tym wieku, — ciekawie jest spojrzeć i na drugą część ankiety, mianowicie na pytanie: *„Dlaczego chciałbym tem być?”.*

O tem dają nam pojęcie takie naprz. odpowiedzi:

Omelan K. z Rachyni pisze:

„Ja bażawby sobi staty
Zaporożcem — Kozakom, —
Po Czornomu Morju popływaty
Kozaćkym bajdakom!
Na woronim koni pohulaty,
Worohiw wyhaniaty
Ukrajini sławy prydbaty!
Szczoby Neńka — Ukrajina
Buła wże raz na woli...”

Lubomir L. z B. pisze:

Ja chcę być bohaterem, ponieważ bohater broni granic Ukrainy. „Tak, jak Strilci i Zaporożci sławu Ukrajini zdobuwały i ja choczu wyzwalaty jiji z kajdaniw. Tak, jak pysze istorija pro Iwana Mazepu, Petra Doroszenka, Bohdana Chmelnyćkoho i inszych łycariw. I ja choczu buty takyj sam! Ne dlatoho, szczoby buty w pałati, a szczoby bytysia za Ridnyj Kraj. Ukrajinu zdobuty abo w chati ne buty".

Jak z tego widzimy, to i te dziecięce marzenia mają właściwie przed sobą praktyczny cel, i dlatego nie są one ani puste ani fantastyczne... Temwięcej trzeba się cieszyć, że i inne „fachy" zwracają dzieci do tego samego celu.

Wasyl L. z B. pisze:

„Ja chotiwby buty poetom, bo poet maje łasku u Boha. Pysze harni wirszi i dumy swoho żyttia, swoho Ridnoho Kraju i narodu. Ludy czytajut i nawczajut'sia Ridnyj Kraj lubyty..."

Iwan Ł. z W. pisze, że chciałby być rolnikiem i uprawiać pole, bo kto nie pracuje —

„Toj szczastia ne maje
I dla ridnoho narodu
Wartosty ne maje".

A Fedir G. z T. pisze:

„Ja chotiwby buty rilnykom, bo duże lublu praciuwaty na poli i kochaju tu naszu ridnu zemlu, połytu krowju naszych predkiw, szczo hynuły w jiji oboroni..."

I Łeś D. z R., który chce być nauczycielem, ma ten sam cel przed sobą:

„Uczyty dity jak majut żyty i ridnyj narid, swoju Ukrajinu lubyty..."

Mykoła H. z D. chce być wydawcą, bo:

„U nas szcze zamało dobrych czasopysiw i knyżok, szczo prowadyłyby narid do oswity, jednosty i kraszczoji doli...".

Wasyl K. z B. chce być malarzem „szczoby ukrajnśki prekrasni ławady i szyroki stepy maluwaty..."

Szczery patrjotyzm wykazują i dziewczynki. Ola O. z M. — Marusia B. z Cz. — Anna Ł. z H. D. i inne chcą być nauczycielkami, bo „uczytelka może ditej nawczyty swij narid lubyty i Boha za nioho mołyty".

Marusia S. z P. nie mogła być nauczycielką, ale zato uczy się na krawczynię i „tak bude praciuwaty dla swoho narodu".

Tylko jedna jest czysto dziecięca odpowiedź. Jedna dziewczynka chce być pasiecznikiem, bo — „*duże lubyt mid!*"

Jak widzimy, te dzieci są gorącymi patrjotami i nawet zawcześnie dojrzałe i poważne. Myśli dziecięcego ogółu zwracają się w dwóch głównych kierunkach: zostać kozakiem albo nauczycielem. Jednakowoż celem jednych i drugich jest jedno i to samo: bo czy na koniu wronym, czy przy nauczycielskim stole, czy przy pługu, czy przy innej pracy — wszędzie i na swój sposób walczyć o lepszą dolę swego narodu.

(Według „Narodnej Sprawy"
podał M. Dilenko).

„ZA UKRAINU".

Pod tym tytułem ukazał się we Lwowie nowy dwutygodnik ukraiński. Zespół redakcyjny tworzą: W. Doroszenko, A. Żuk i W. Temnyćkyj. Zadaniem nowego czasopisma, jak podaje redakcja, jest: „służyć sprawie walki za państwową niepodległość Ukrainy, traktując tę sprawę z ogólnonarodowego stanowiska", pismo będzie „wolną trybuną dla omówienia wszelkich spraw, które dotyczą życiowych potrzeb narodu ukraińskiego, nie krępując i nie zwężając podejścia do tych problemów żadnemi ramkami partyjnemi". Uważając zdobycie samodzielności Ukrainy za najważniejszy postulat polityki narodowej, pismo „Za Ukrainu" będzie dążyć „do zjednoczenia wszystkich twórczych sił społeczeństwa do walki o wykonanie tego zadania. Walkę z bolszewicką Rosją za oderwanie od niej ziem ukraińskich czasopismo to uważa, „że najbardziej palące i niecierpiące zwłoki zadanie dnia".

Wydawcą nowego organu ukraińskiego jest spółdzielnia „Chortycia" we Lwowie, Ruska 3. „Za Ukrainu" zapowiada z końcem bieżącego miesiąca i początkiem listopada wielką akcję protestacyjną przeciwsowiecką.

Już w pierwszym numerze (podwójnym) omawianego dwutygodnika znajdujemy prace znanych publicystów i polityków ukraińskich z różnych stronnictw, stojących na gruncie niepodległości ukraińskiej, mianowicie: prof. Boczkowskiego, M. Hałagana, F. Dudka, A. Żuka, docenta K. Koberskiego, prezesa U. N. D. O. Dra D. Lewyćkiego, poety Bohdana Łepkiego, W. Lewinśkiego, posła Łuckiego, prezesa biura zagranicznego ukraińskiej partji socjaldemokratycznej J. Mazepy, generała Omelanowycza-Pawłenki, prof. W. Sadowskiego, docenta F. Fedenki i inn.

Na pierwszej stronicy czasopisma podana jest kolorowa mapa zasięgu głodu na Ukrainie.

Ukazanie się tego nowego czasopisma stanowi niewątpliwie poważny etap myśli politycznej ukraińskiej. „Za Ukrainu" jest wyrazem postępu konsolidacji ukraińskiego ruchu niepodległościowego, który pod wpływem głównie wypadków na Ukrainie Sowieckiej zatacza coraz to szersze kręgi. Nowe czasopismo gromadzi elitę publicystyki ukraińskiej i niewątpliwie stanowić będzie najbardziej interesującą lekturę w kwestji ukraińskiej.

SEMINARJUM NARODOWOŚCIOWE INSTYTUTU BADAŃ SPRAW NARODOWOŚCIOWYCH.

Istniejący od przeszło dziesięciu lat Instytut Badań Spraw Narodowościowych w Warszawie prowadził w roku akad. 1931/32 i 1932/33 Seminarjum Narodowościowe, które miało na celu pogłębienie wiadomości słuchaczy i absolwentów szkół wyższych w zakresie zagadnień narodowościowych, posiadających w dobie poważne znaczenie. Wykłady i prace Seminarjum Narodowościowego są uzupełnieniem studjów wyższych, które zagadnienia te w bardzo szczupłym zakresie lub też zupełnie nie obejmują.

Wobec tego, że w ubiegłych latach Seminarjum wzbudziło wśród kształcącej się młodzieży duże zainteresowanie, Zarząd Instytutu postanowił kontynuować w obecnym roku akademickim prace Seminarjum w rozszerzonym zakresie.

Pracę wewnętrzno-seminaryjną poprzedzi cykl wykładów o zagadnieniu narodowościowem w Polsce, poza Polską i na terenie międzynarodowym z punktu widzenia socjologicznego, statystyczno-ekonomicznego, prawa narodów i prawodawstw krajowych.

Cykl wykładów będzie dostępny dla wszystkich, natomiast praca seminaryjna jedynie dla studentów i absolwentów wydziału: 1) prawa i humanistycznego Uniwersytetu Warszawskiego, 2) konsularnego Szkoły Głównej Handlowej, 3) konsularno-dyplomatycznego i administracyjnego Szkoły Nauk Politycznych, 4) nauk politycznych i społecznych Wolnej Wszechnicy Polskiej, 5) politycznego Wyższej Szkoły Dziennikarskiej.

Zapisy trwają do dnia 14 października włącznie. Wszelkich informacyj udziela Sekretarjat Instytutu Badań Spraw Narodowościowych w Warszawie, ul. Nowy Świat 21, w godz. 11 — 13.

Z zycia ukraińskiego w R. P. i w Świecie.

PROCES O ZABÓJSTWO Ś. P. T. HOŁÓWKI.

(Dokończenie).

W dwunastym dniu procesu nastąpiło zamknięcie przewodu sądowego, zabrał głos prokurator Mitraszewski. Uważa on, że zbrodnia truskawiecka jest dziełem Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, która sięga swemi korzeniami do specyficznych przedwojennych stosunków austrjacko-galicyjskich. Niema znaczenia zeznanie świadków posłów ukraińskich Łuckiego i Matczaka, że b. Komendant Krajowy O. U. N. pułk. Suszko był zaskoczony wiadomością o mordzie. Istotnym jest fakt, że O. U. N. i O. U. W. nie zdobyły się na potępienie tego czynu.

Oskarżony Bunij zdawał sobie zupełnie sprawę, że wszystko co czynił, zmierzało do przestępczego działania. Udowodniona jest też wina osk. Motyki jako pomocnika. Baranowski odgrywał dwulicową rolę pełniąc obowiązki konfidenta za wiedzą i z polecenia O. U. N. Był on do ostatka członkiem O. U. N.



Trybunał: w środku prezes dr. Wondrausz; pierwszy z lewej prokurator dr. Mitraszewski.

„Mam wszystkie materjały dowodowe na poparcie tego twierdzenia“ — utrzymuje prok. Mitraszewski.

Bardzo silne przemówienie wygłosił rzecznik powództwa cywilnego mec. Szurlej, w imieniu wdowy p. Janiny Hołówkowej. „Czy mord wymyślił prowokator, czy go postanowiono w komunistycznych dołach N. W. O. — czy go zdecydowano za granicami Polski — do jego spełnienia użyto Organizację Ukraińskich Nacjonalistów“ — woła adw. Szurlej.

To nie jest zbrodnia indywidualna, lecz zimny aparat morderczy. Zbrodnia jest wynikiem sianej nienawiści. Zradza się konspiracja, a ta wytwarza konfidentów, którzy wyradzają się czasem w prowokatorów.

Za co zabito ś. p. Hołówkę?

„Czy, aby rzucić postrach na tych, którzy chcieliby sobie ręce podać, czy więc za to, że zabity był przyjacielem narodu ukraińskiego i ci, którym na wiecznej między narodami nienawiści zależy, chcieliby z grobów usypać granicę między narodami?“ Adw. Szurlej zarzuca, że strona ukraińska stara się o przyjaźni ś. p. Hołówki do narodu ukraińskiego mówić słabo przed sądem przez usta swoich posłów, twierdząc, że on tylko w kołach polskich uchodził za ukrainofila.

O młodzieży adw. Szurlej powiada: „Żal nam waszej młodzieży. Nie ma ona opieki, błęka się to tu, to tam, i właściwie jest zawsze w niewoli, ale nie w naszej. Raz idą rozkazy z Berlina, drugi raz idą rozkazy ze Wschodu przez komunistyczne organizacje, to znowu, jak posłowie ukraińscy mówią, dokonują się czyny indywidualne, a więc anarchja, tu konfident, tam prowokator, jakby na uboczu, bezsilnych kilka stronnictw legalnych — i gdzie właściwie jest Ukraina?“ Oficjalni wodzowie dziwne w sprawie teroru zajmują stanowisko. Nie mają odwagi wystąpić do walki ze zbrodniarzami już zgóry, zamiast potępiać zbrodnie po ich dokonaniu.

Występuję nie dla zemsty

oświadcza mec. Szurlej. „Nie reprezentuję tu żadnego interesu politycznego. Jest tu tylko człowiek i ból jego i bólu tego słaby wyraz w naszej skardze.

Wdowa zjawia się tutaj nie dla zemsty, — za bardzo kochała człowieka, aby nie kochać jego idei, — w rozmowach ze mną hartowna jej dusza wypowiadała się za przebaczeniem i pragnieniem, aby dzieło męża dalej prowadzić. I widzi ona wraz ze mną tragedję młodzieży, uwikłanej w splot zbrodni, widzi ją w niewoli wrogich haseł i wrogich ludzi i *przebacza.*

„Dziś grzęźniemy w błocie codzienności i tem błotem wzajem się obryzgujemy. Ale serca są na tej wysokości, że błoto z pod nóg ich nie dosięgnie“.

Adw. Rogućkyj, obrońca Bunija twierdzi, że najważniejsza sprawa, jaka zajmowała społeczeństwo ukraińskie, jest sprawa motywów zabójstwa. Z jakich mianowicie sfer rekrutowali się inspirotorzy zabójstwa? *Ukraińcy twierdzą stanowczo, że to nie jest sprawa Ukraińców.* Biłas i Danyłyszyn, to wprawdzie ukraińskie miecze, ale kierowała niemi niezawodnie nie ukraińska ręka, w politycznem rozumieniu tego słowa. Nietylko ukraińskie społeczeństwo, ale i ukraińscy rewolucjoniści nie mogli być zainteresowani w zabójstwie posła Hołówki. Osoba jego nie była szkodliwa albo niewygodna dla Ukrainy. Do zagadnienia Ukrainy Zachodniej podcho-

dził on życzliwie. W tak ważnej sprawie jak pacyfikacja, nie pytano go o zdanie, choć trzeba przyznać, że odnosił się on negatywnie do tej bolącej sprawy. Dlatego społeczeństwo ukraińskie ma prawo przypuszczać i podejrzewać, że zabójstwo posła Hołówki zostało sprowokowane przez grupę osób, lub też polityczne ugrupowanie, któremu zależało na skompromitowaniu ówczesnych ukraińskich organizacyj i wpłynąć na decyzję w sprawie skargi w Lidze Narodów".

O Baranowskim adw. Rogućkyj mówi: „on maczał w tej sprawie swe brudne ręce i najprawdopodobniej czyn ten sprowokował".

Adw. Szuchewycz, drugi obrońca Bunija był obrońcą straconego Danyłyszyna, już wówczas starał się dociec, czy Danyłyszyn brał udział w zbrodni truskawieckiej. On nie był tym drugim sprawcą — twierdzi mec. Szuchewycz.

„Do mnie były wyrzeczone ostatnie słowa Danyłyszyna — oświadcza adw. Szuchewycz — lecz powtórzyć ich nie mogę, ani tu, ani nigdzie indziej, ponieważ człowiek ten, stojący przed powagą śmierci na to nie pozwolił". Adw. Szuchewycz utrzymuje, że kierownictwo O. U. N. nie wydawało rozkazu zabójstwa. Obrona też nie chce podsunąć zbrodnię komunistom: „w mojem przekonaniu komuniści tu swoich palców nie maczali". „Zdarzyło się — powiada adw. Szuchewycz — iż właśnie następnego dnia po tragicznej śmierci posła Hołówki spędziłem wieczór z Romanem Suszko (b. komendant Krajowy O. U. N. — red.). Widziałem, jaki był wzburzony, on tego rozkazu nie wydawał. Rozkaz wyszedł z Drohobycza. Był tam Kossak, ale był też Baranowski".

Mowy obrońców Motyki i Baranowskiego nie mają większego znaczenia.

Adw. Kreutznauer dowodził, że niema podstaw do twierdzenia, że Baranowski, zostawszy konfidentem policji, nadal był członkiem O. U. N.

„Ponury cień na Baranowskiego rzuca fakt, że po rozejściu się ze swymi towarzyszami przyjął on posadę płatnego konfidenta w policji, a przebywając w tej służbie urządził prawdziwy pogrom swoich towarzyszy".

Po przemówieniu obrońców prokurator nie zabrał ponownie głosu jak też i pełnomocnik powoda cywilnego adw. Szurlej.

Po godzinnej naradzie przysięgli wynieśli taki werdykt:

Na pytanie współuczestnictwa Bunija w zabójstwie ś. p. Hołówki odpowiedź brzmiała — 12 głosów: „*tak*".

Na to samo pytanie odnośnie Motyki — 9 głosów padło „*tak*", a 3 — „*nie*".

Na pytanie współuczestnictwa w zabójstwie Baranowskiego — 8 głosów — „*tak*", 4 — „*nie*", co zaś do jego przynależności do O. U. N. — 10 głosów „*tak*" a 2 — „*nie*".

Na podstawie powyższego werdyktu przysięgłych trybunał wydał wyrok, skazujący:

Bunija na 10 lat więzienia i 10 lat utraty praw publicznych, *Motykę* — na 6 lat więzienia. *Baranowskiego* na 10 lat więzienia i 10 lat utraty praw.

Obrońca Baranowskiego zapowiedział kasację. Na Baranowskiego i Motykę wyrok wywarł przygnębienie, Bunij wyrok przyjął spokojnie.

REZOLUCJA C. K. U. N. D. O. W SPRAWIE POLITYKI SZKOLNEJ I T. ZW. SZKOLNYCH SABOTAŻY.

„Diło" z daty 9 b. m. zamieszcza tekst rezolucji C. K. U. N. D. O. w sprawie polityki szkolnej i t. zw. szkolnych sabotaży, powziętej na posiedzeniu C. K. U. N. D. O. w dniu 30 września. Rezolucja brzmi:

„C. K. U. N. D. O., po wysłuchaniu sprawozdania o t. zw. sabotażach szkolnych, które miały miejsce w ostatnich tygodniach w kilku powiatach galicyjskich i w jednym wołyńskim — stwierdza:

„1. Polska polityka szkolna pozbawiła społeczeństwo ukraińskie wszelkiego wpływu na własne szkolnictwo i wychowanie swej dziatwy, zredukowała stan posiadania ukraińskiego szkolnictwa państwowego do stanu nieodpowiadającego liczebności i potrzebom kulturalnym ludności ukraińskiej, wkońcu — utrudniła względnie uniemożliwiła ludności walkę o szkolnictwo państwowe i rozbudowę szkolnictwa prywatnego. Taka polityka ma na celu: a) przy pomocy wychowania szkolnego przeprowadzić denacjonalizację ludności ukraińskiej; b) zmniejszyć produkcję ukraińskiej inteligencji kwalifikowanej, jako kierowniczej warstwy narodu; c) pozbawić szerokie warstwy narodu dostępu do oświaty, a wślad za tem obniżyć ogólny poziom kultury i pogłębić analfabetyzm.

„2. Tego rodzaju polityka szkolna władz wraz z bezskutecznością takich środków walki, jak plebiscyt szkolny, jak również nieprzygotowanie ogółu ukraińskiego do bezustannej walki o szkołę, wywołała zniechęcenie pewnych warstw społeczeństwa ukraińskiego, szczególnie wśród młodzieży, a w następstwie doprowadziła do przedsięwzięcia takiego rodzaju walki, które uważamy za niecelowe i szkodliwe dla sprawy ukraińskiej. Takiemi niecelowemi i szkodliwemi środkami walki są t. zw. sabotaże szkolne, jak bicie szyb w szkołach, zrywanie szyldów szkolnych, odznak państwowych i portretów, niszczenie książek polskich i wewnętrznego urządzenia, oraz terror fizyczny i bicie dzieci polskich i nauczycieli. T. zw. sabotaże szkolne nie są żadnym środkiem walki o szkołę, przeciwnie — walce tej szkodzą. Środkami takiemi nie walczył o szkołę żaden naród w świecie. Pozatem sabotaże szkolne dają sposobność władzom do represyj oraz do zmuszania pokrywania szkód, do stawiania wart, do aresztów i wyroków. Środki te utrudniają pracę oświatową i gospodarczą organizacyj ukraińskich. Z tych wszystkich przyczyn C. K. U. N. D. O. potępia sabotaże szkolne i przestrzega społeczeństwo ukraińskie przed tak niecelowemi i szkodliwemi dla sprawy wogóle, a dla walki o szkołę ukraińską w szczególności, środkami walki.

„3. C. K. U. N. D. O. wzywa społeczeństwo ukraińskie do największej aktywności na odcinku szkolnym według instrukcyj i wskazań powołanych do tego czynników. W obecnej niezwykle groźnej dla całej przyszłości narodu ukraińskiego chwili tylko poczucie odpowiedzialności i rozwaga w doborze środków walki ochronią naród i dadzą mu moc przeciwstawienia się wszelkim zakusom". (WU)

JUTRO KWESTJI UKRAIŃSKIEJ W POLSCE.

Pod tym tytułem rozpisuje ankietę „Życie Akademickie", organ Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Ankieta obejmuje następujące problemy: 1) autonomja, samorząd, czy...?, 2) sprawa uniwersytetu ukraińskiego, 3) przyszłość młodzieży ukraińskiej. Redakcja pisma „Z.A." (Warszawa, Nowy-Świat 21 m. 4) zaprasza do zabrania głosu przedstawicieli zarówno starszego pokolenia polskiego i ukraińskiego, jak i reprezentantów młodzieży obu narodowości.

Druk nadesłanych odpowiedzi rozpocznie się w najbliższym czasie.

Jakby potwierdzeniem zainteresowania akademików zagadnieniem ukraińskiem jest zapowiedź dyskusji w „Cyklu Parlamentów Dyskusyjnych" Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej Szkół Wyższych R. P. okręgu warszawskiego. W cyklu tym znajdujemy referat Romana Poguckiego na temat: „Żagwie na Ukrainie".

JĘZYK UKRAIŃSKI W POLSKICH GIMNAZJACH PAŃSTWOWYCH BĘDZIE UTRZYMANY.

Zarząd główny „Ridnej Szkoły we Lwowie" otrzymał pismo z Kuratorjum Szkolnego Okręgu lwowskiego, w którem

wyjaśnia się, że nauczanie języka ukraińskiego w I kl. gimnazjów polskich nowego typu nastąpi w najbliższym czasie po ustaleniu przez Ministerstwo Oświaty programu tego przedmiotu.

„UKRAIŃSKI KOMITET EMIGRACYJNY POMOCY GŁODNEJ UKRAINIE".

Zawiązał się w Warszawie z inicjatywy ukraińskich organizacyj emigracyjnych. Prezesem Komitetu został wybrany dr. L. Czykałenko. Jako członkowie do Komitetu weszli: dr. A. Łukaszewicz, W. Zawadzka, H. Łazarewśkyj, W. Krasnopilśkyj, W. Szewczenko i E. Głowinśkyj. (WU)

SPRAWY KONGRESU UKR. W PRADZE.

Z inicjatywy komitetu organizacyjnego wszechukraińskiego kongresu narodowego odbyła się tutaj wielka narada polityczna wybitnych przedstawicieli ukraińskich stronnictw i organizacyj kulturalnych, w której wzięli udział oprócz emigrantów delegaci ukraińskich grup parlamentarnych z Rumunji i Polski. Po wysłuchaniu referatów sprawozdawczych narada postanowiła kontynuować prace przygotowawcze do zwołania kongresu wszechukraińskiego, oraz wyłonić komitet naczelny, który ma ująć w swoje ręce akcję pomocy ludności Ukrainy Sowieckiej. (A. T. E.)

PROF. SZEŁUCHIN O KOLONIZACJI UKRAINY PRZEZ NIEMCÓW.

Wybitny prawnik ukraiński, prof. Szełuchin wygłosił na zgromadzeniu emigrantów ukraińskich w Pradze charakterystyczny odczyt o stosunku Ukraińców do planów kolonizacji niemieckiej na Ukrainie. Oświadczył on, że kolonizacja niemiecka na Ukrainie, którą zainicjował car Piotr I po klęsce hetmana Mazepy pod Połtawą celem osłabienia elementu ukraińskiego, trwała w przeciągu dwuch wieków, doznając specjalnej opieki ze strony cesarzowej Katarzyny II-ej z pochodzenia Niemki. W ubiegłym stuleciu w Niemczech powstało 13 specjalnych towarzystw kolonizacyjnych, które wysyłały kolonistów niemieckich na południową Ukrainę. Wybitni działacze rosyjscy, jak np. Guczkow i Struwe popierali w społeczeństwie rosyjskiem kolonizację Ukrainy przez Niemców. Obecnie, jak wynika ze znanego memorjału Hugenberga na londyńskiej konferencji gospodarczej, rząd niemiecki w dalszym ciągu dąży do umożliwienia wznowienia kolonizacji niemieckiej na Ukrainie. Celem politycznym jest opanowanie Ukrainy przez element niemiecki i wytworzenie odskoczni dla imperjalizmu niemieckiego na Wschodzie. Ukraińcy wszystkich odłamów politycznych powinni według dowodów prelegenta stanowczo sprzeciwiać się urzeczywistnieniu niemieckich planów kolonizacyjnych na Ukrainie. (A. T. E.)

Kronika Z. S. S. R.

W PAROKSYZMIE SAMOKRYTYKI.

Czasami gazeta sowiecka podaje fotografję z natury i choć fotografja ta zwykle bywa w druku porządnie „podretuszowana", odtworzenie z niej rzeczywistości nie przedstawia wielkiego trudu.

> Cały kołchoz „Zawiety Illicza" mieszka w polu. Brygady koszą zboże, młócą, stertują. Do kotła zajrzał zast. naczelnika oddz. politycznego Biełgorodskiej Moto-Technicznej stacji (oddz. GPU — znajdują się przy każdej stacji MTS dla nadawania „tempa" i wykrycia „wrogów klasowych" na miejscu — red.) tow. Osadczij.
>
> — Co to jest? — pyta on prezesa kołchozu.
>
> — Obiad...
>
> W kotle było pełno *niemłóconego* żyta, którego ziarna powolnie się gotowały w *wodzie. Tym obiadem karmiono brygady.* Ludzie z trudem jedli nieugotowane ziarna. A zarząd kołchozu meldował o „organizacji karmienia publicznego".

Ale od czego jest w ZSSR tradycyjne „popieczitielnoje naczalstwo":

> — Poco ludzi ogłupiasz? — pyta tow. Osadczij.
>
> Prezes broni się: „Brak funduszów dla karmienia publicznego"...
>
> — Fundusze? dlatego ażeby ugotować pospolity, barszcz — fundusze? Idźmy do ogrodu!
>
> Zast. naszpolitotdiela, prezes kołchozu, kucharki, zaciekawieni chlopacy — skierowały się do kołchoznego ogrodu.
>
> — Jeżeli kapuście — mówi po drodze tow. Osadczij — *dolnych liści* nie usuwać — dla kapusty to jest tylko szkodliwe. Dolne liście gniją a z tego się zaczyna gnój i brud (!). Na barszcz zaś te liście — pierwsza klasa!
>
> I za przykładem tow. Osadczego nabrali w ogrodzie *dolnych* liści kapusty.
>
> — A buraki cukrowe gdzie macie? — pyta dalej tow. Osadczij.
>
> — Buraki? Hen za górką! Właśnie *kontrolują* tam ostatnie szeregi.
>
> Wśród szeregów pracowali kołchoznicy, odcinając *zbyteczne korzenie* ważące czasem pół funta.
>
> — No, ratujcie te *korzenie* do barszczu!
>
> Wrócili, obładowani do kuchni. Nalali wody, położyli do kotła czysto wymyte liście kapusty i odpadki z buraków. Za chwilę zjawia się *namacalna sylwetka barszczu* („osiazatielnyj siłuet borszcza").
>
> („Soc. Zieml." Nr. 209, dn. 10.IX. 33).

Swoją drogą, przytoczona korespondencja nadawałaby się jako pierwszorzędny materjał do pisma humorystycznego... Ale w ZSSR już oddawna nie słychać śmiechu. Co więcej, poczucia humoru (nawet wisielczego) są pozbawieni jak widzimy i korespondenci i redaktorzy i nawet zawsze nakarmione „naczalstwo".

KIEROWNICTWO ZCENTRALIZOWANE.

2 państwowa fabryka obuwia w Odesie naskutek pewnych niewyjaśnionych machinacji z produkcją „kolorowych (?) standartnych półbucików" sprzedaje takowe trzy razy drożej nawet bez „dodatku budżetowego". Zwrócił na to uwagę p. *M. Herszkorond*, zast. prezesa WUKOSpiłki (Wszechukr. Związku Kooperatywów).

> Telegrafowałem z Odesy do kierownika wydziału ukraińskiego Sojuz. koż. snab. sbyt'u (Wszechzw. Zaopatrz. i Sprzed. Skór) — tow. *Kaca.* Ale Sojuz. k. snab. sbyt. zaczął zwlekać („wołynit")... i fabryka nadal nieprawidłowo ocenia półbuty.
>
> Należy natychmiast oddać pod sąd pokazowy kierowników 2 państw. fabryki obuwia w Odesie oraz *pracowników* (ale nie tow. Kaca! — red.) Sojuzkożsnabsbytu.

Tak skarży się p. Herszkorond z Charkowa w gazecie „Snabżenije, Kooperacija i Torgowla" (Moskwa).

(Nr. 200 z dn. 30.VIII.33).

W „Biuletynie Polsko-Ukraińskim'

ukazały się prace następujących autorów:



Dr. Stefana Barana, Red. Włodzimierza Bączkowskiego, Prof. Wasyla Bidnowa, Adolfa M. Bocheńskiego. Bohdana Habdanka, Prof. Romana Hamczykiewicza, Inż. Eugenjusza Głowińskiego, Jakóba Hoffmana, Józefa Iskierki, Henryka Jabłońskiego, Edwarda Karka, Iwana Kedryna, Mirona Korduby, Erazma Kostolowskiego, Dr. Mikołaja Kowalskiego, Andrzeja Krzyżaniwśkiego, Jana Lipowieckiego, Bohdana Łepkiego, Stanisława Łosia, Jana Mioduszewskiego. Jerzego Naumenki, Jerzego Paleologa, Stanisława J. Paprockiego, Dr. Jerzego Pogonowskiego, Stanisława Siedleckiego, Bohdana Słowiańskiego, Prof. dr. Romana Smal-Stockiego, Stanisława Stempowskiego, Jakóba Stojana, Konstantego Symonolewicza jnr., Leona Wasilewskiego, Feliksa Zahory, Marty Żyn i innych.

Na Fundusz Prasowy Biuletynu Polsko-Ukraińskiego złożyli w ciągu roku:

Rocznej składki:

Janina Hołówkowa	zł. 120
Mieczysław Łubkowski	„ 180
Tomasz Krymski	„ 180
Wojciech Stpiczyński	„ 180
Roman Junosza	„ 120
Eugenjusz Wiśniowski	„ 120
Stanisław Korczak	„ 60
Marja Prądzyńska	„ 60
R. D.	„ 60
Red. Jan Czarnocki	„ 60
Red. Jan Brodzki	„ 60

Jednorazowo:

Stanisław J. Paprocki	zł. 15
Marjan Świechowski	„ 15
T. S.	„ 10
Leon Stachórski	„ 5
Dr. Mikołaj Kowalewski	„ 5
Red. Wojciech Baranowski	„ 10
Prof. Dr. Kazimierz Bartel	„ 10
Orjentalistyczne Koło Młodych	„ 100
Mieczysław Łubkowski (w celu uczczenia pamięci ś. p. Tadeusza Hołówki)	„ 500
Gen. Juljan Stachiewicz	„ 30

Złóż ofiarę na Fundusz Prasowy!

Na Marginesie.

Zakątek kresowy. Obrazki z natury. Obok poczty gromada ludzi. Wchodzimy. U ukienka stoi chłop, prenumerator „Diła" i prowadzi pertraktacje w sprawie otrzymania numeru tego „wywrotowego" pisma. Zdenerwowane zapytanie — za okienkiem i minorowe odpowiedzi — przed okienkiem.

Raptem na podwórku — ruch, który błyskawicznie przenika do wewnątrz poczty. Podjeżdża elegancka bryka z ociężałym jegomościem o rysach przedwojenno-rosyjskich.

— Pan hrabia! Pan dziedzic przyjechał! Gorączkowo szuka się korespondencji „pana dziedzica" i z namaszczeniem oddaje się ją jego stangretowi.

Wśród korespondencji — „Russkij Gołas", „Słowo" „Pasłednije Nowosti", „Wazrażdienije", „Rassija i Sławianstwo" i t. d.

Pan dziedzic podobno były generał „i proczaja, i proczaja, i proczaja" — obecnie czuwa nad „russkością" ziemi „rosyjskiej" i podtrzymuje na duchu okoliczny „russkij narod".

Opowiada poważny sędzia, stary patrjota polsko o nieco „chłopomańskiem" zabarwieniu.

„Mimo wszystko" pozostał wierny starym (tak „naiwnym" obecnie) ideałom:

— Ach, panie, jakże dziwne poczucie praworządności na tych naszych kresach. Przecież znam tę ziemię oddawna i byłem wprost zdziwiony. Sprawa o „wyrąbanie drzewa w lesie państwowym". Złapano dwuch — „tutejszego" i dość dziwnie zachowującego się „nie — tutejszego". Kropnąłem im obu jednakowo co się należy: sprawa przecież jasna i że tak powiem „tradycyjna". Ale, panie, jaki monolog wygłosił „nietutejszy", rany boskie! Jak mogę, ja, *Polak*, jego — *Polaka* — karać *jednakowo* z tym oto (pogardliwy gest w stronę skulonego „tutejszego") chłopem. Przecież to *jego* Polska, przecież to *jego* państwo... I tak dalej aż dopóki (byłem przecież tak przerażony!) nie zmusiłem go do milczenia.

Czy to *signum temporis* czy już nie wiem co...!!

Przedruk dozwolony jedynie z podaniem źródła.

TREŚĆ: **Od Redakcji** — Po procesie samborskim. **L. Wasilewski.** — Wnioski konjunkturalne. Na zburzenie Siczy — pieśń ludowa w przekładzie **B. Łepkiego. S. Łoś** — Ukraińcy na łamach Biuletynu P.-U. **K. Symonolewicz** jnr. — Ukraińskie echa odsieczy wiedeńskiej. Recenzje. Varia. Kronika. Na marginesie.

CENA OGŁOSZEŃ: Strona ostatnia zł. 600, ½ strony ostatniej zł. 320, ¼ strony ostatniej zł. 170, ⅛ strony ostatniej zł. 90, 1/16 strony ostatniej zł. 60. Strona w tekście zł. 500, ½ strony w tekście zł. 260, ¼ strony w tekście zł. 140, ⅛ strony w tekście zł. 80, 1/16 strony w tekście zł. 50. **Dla wielokrotnych ogłoszeń zniżka według umowy.** Ogłoszenia drobne od: 1 mm na szerokość szpalty zł. 1 gr. 25.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 13 do 14. Sekretarjat czynny codziennie od godz. 11 do 13. Administracja czynna codziennie od godz. 10 do 14.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Miodowa 7 m. 11. Telefon 522-21. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

Zakł. Graf. „Drukprasa" N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40. NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM